WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Cena 500.000 mk.

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ mk. 7.500.000 kwartalnie.

OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty mk. 500.000 za tekstem; mk. 750.000 w tekście; drobne mk. 100.000 za słowo.

Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, codziennie od godziny 15 — 16.

ADMINISTRACJA: Świętokrzyska nr. 30 m. 5, tel. 223-04, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—15.

Konto czekowe nr. 8515.

Nr. 9 — Warszawa, Niedziela 2 marca 1924 r. — Rok I

Pisma Edwarda Abramowskiego

Przypada nam z radością zanotować ważne i doniosłe dla kultury polskiej zdarzenie, jakiem jest wydanie drugiego tomu „Pism" Edwarda Abramowskiego, poprzedzającego tom pierwszy, który ukazać ma się niebawem zaopatrzony w dłuższy wstęp, pióra Konstantego Krzeczkowskiego, o życiu i twórczości wielkiego myśliciela. Tom drugi zawiera bodaj najważniejsze prace Abramowskiego, a więc: „Zagadnienia socjalizmu" (wydane ongiś po polsku i francusku p. t. „Podstawy psychologiczne socjologji (zasada zjawiska społecznego)", „Pierwiastki indywidualne w socjologji", dalej „Socjalizm a państwo" oraz dwie mniejsze prace. W ten sposób społeczeństwo polskie spłaca w części przynajmniej dług wobec tego niepospolitego umysłu, którego sława wybiegła daleko poza granice Polski, a który tylko w swej ojczyźnie jest wciąż jeszcze „wielkim nieznanym". To bowiem, że jedna z książek Abramowskiego z dziedziny psychologji zos ała przez francuskie ministerstwo oświecenia uznana za klasyczną lekturę szkolną, oraz taki np. fakt, że badania i myśli Abramowskiego wywarły znaczny wpływ na francuskich teoretyków literatury ostatniej doby (np. Epstein), — świadczy najlepiej, że Abramowski stał się zjawiskiem o europejskiem znaczeniu. Stawę tę zawdzięcza Abramowski swoim epokowym pracom naukowym z dziedziny psychologji, niemniej jednak nadejść może chwila, kiedy, wobec wyolbrzymienia zagadnień społecznych, obserwowanych przez Abramowskiego w ich zawiązku, głos tego myśliciela polskiego stanie się ważkim czynnikiem przy kształtowaniu nowoczesnej Europy. Dlatego społeczne pisma Abramowskiego mogą odegrać ogromną rolę, choćby propagandową, świadcząc o żywotności polskiej kultury i wnosząc do dorobku umysłowego Europy te pierwiastki, które w myśli Abramowskiego reprezentują walory wprost etnicznej natury, wypracowane nie w umyśle jednego człowieka, lecz będące wynikiem dłuższego procesu historycznego, rezultatem dziejów polskich.

Dość bowiem wskazać na wzniosłą i głęboką filozofję człowieczeństwa, której rzecznikiem i głosicielem jest Abramowski, i pomyśleć, jak do tych samych zagadnień odnoszą się nasi wschodni sąsiedzi, traktujący człowieka specyficznie rosyjską metodą Iwanów Groźnych i Piotrów Wielkich, by zrozumieć, iż mamy tu do czynienia z rasową myślą polską, tą samą, która żyła w pisarzach wieku złotego i w romantykach, myśla, dla której swoboda człowieka nie jest pomostem jakichś nadludzko-nieludzkich planów, ale celem o religijnej wprost głębi. Dwie to metody tworzenia historji, dzięki którym ak się działo i dziać się będzie, że — jak powiada Żeromski — zawsze jakiś kniaź Gliński czy Kurbski pędzić będzie co koń wyskoczy ku granicom Rzeczypospolitej, ostoi rzeczywistej wolności. Idea tej wolności, nie w interpreiacji bezmyślnego liberum veto, ale jako najwyższej siły, dzieje narodu i ludzkości tworzącej, żyje właśnie w twórczości Abramowskiego.

Pisma Abramowskiego poważny wywarły wpływ na polskich działaczy społecznych i myśliciel poprzedniego pokolenia, zarówno prawego jak i lewego obozu. Ale jeszcze większe będzie ich znaczenie dla pokolenia współczesnego, jak też dla tych pokoleń, które po niem przyjdą. Rzecz o zrozumiała. Abramowski, podobnie jak Norwid, myślał nie w kategorjach niewoli narodowej, lecz w kategorjach wolnego narodu, który ma prawo swobodnego tworzenia i wypracowywania swej fizjognomji społecznej i kulturalnej. Duszą żył on cały w Polsce dopiero jutrzejszej. Dlatego dla poprzedniego pokolenia miał on w sobie coś z proroka. Ale Polska stała się wreszcie żywem ciałem. I z tą chwilą wszystkie zagadnienia, poruszane przez Abramowskiego niejako in abstracto, s'ały się czemś najbardziej żywotnem; głos jego pragnie być dopiero teraz wysłuchany, myśl jego zrozumiana. Nigdy nie była, i być nie mogła, myśl Abramowskiego bardziej aktualna, jak dziś właśnie. Cała ideologja polska, której ostatecznym, mniej lub więcej wyraźnym, celem była niepodległość, runęła w godzinie, w której niepodległość się narodziła. Chaos powstał we wszystkich, bez wyjątku, duszach; padły wszys kie drogowskazy, jesteśmy „jak w pierwszym dniu stworzenia", bezbronni nieomal, gdy wokół nas pracuje myśl i wola, prężą się mięśnie w niewidzianym dotychczas wysiłku. Dlatego wszyscy czujemy konieczność tworzenia ideologji niepodległej Polski, jest to dziś najpierwsze nasze zadanie kulturalne i społeczne. I w tej to pracy myśl Abramowskiego może być współczesności naszej niesłychanie pomocna. W tem odegra ona rolę przodownicy i przewodniczki, jeżeli Polska, „która ma być", nie zechce być pawiem narodów i papugą, niewolnicą duchową Wschodu czy Zachodu, ale wolnym duchowo narodem pomiędzy wolnymi.

Pozostaje nam w końcu wyrazić żal, że wydawcy ograniczyli się tylko do dzieł treści filozoficznej i społecznej, a nie wzięli pod uwagę pism psychologicznych. Zapewne, trudno wymagać, by Związek Stowarzyszeń Spożywców zmienił się w nakładcę dzieł psychologicznych, lecz mimo to wiele przemawia za tem, by na to właśnie się zdecydował. Przedewszystkiem wydanie „Pism" ma charakter pomnika wystawionego Abramowskiemu, jako wielkiemu umysłowi Polski, nie należy więc być w takich gestach oszczędnym. Po drugie, psychologiczne badania Abramowskiego wiążą się ściśle z jego doktrynami społecznemi, co wydawcom z pewnością wiadomo. Po trzecie, w obecnych stosunkach wydawniczych nikt się nie podejmie „uzupełnienia" tego pomnikowego wydania pism społecznych i filozoficznych, nawet najbardziej altruistyczny wydawca, nawet instytucje naukowe. Tylko właśnie taka organizacja, jak Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców, obracająca wielkiemi sumami, może dziś zdobyć się na komplet dzieł Abramowskiego, spłacając w ten sposób dług zaciągnięty wobec jego myśli. A wreszcie wysiłek ten, aż znaczny, nie obciąży zbytnio wydającej instytucji, jeśli każdy rok przyniesie nam choćby jeden tylko tom „Pism zbiorowych" Abramowskiego. Z naszego, już specjalnego, s'anowiska pragnęlibyśmy bardzo, by w „Pismach" ukazał się artykuł drukowany ongiś w „Przeglądzie Filozoficznym", a będący odpowiedzią na książkę Tolstoja „Co to jest sztuka?"

W obronie książki polskiej

„Prasa polska, książka polska zamiera. Nowa naukowa książka polska stała się już rzadkością. Poważna beletrystyka, klasyczne utwory polskich pisarzy, nasza duma i chluba: „wyczerpane". Nabycie książek szkolnych dla kilkorga dzieci z początkiem roku szkolnego jest dla rodziny katastrofą. Pisma fachowe, miesięczniki i tygodniki przeważnie kończą swój żywot suchotniczy. Czyż wracać mamy do czasów jaskiniowych?" Kto pisze te słowa? Czy to znowu skarga literata, łowcy chimer i samotnego dziwaka, dla którego książka stała się manją i haszyszem, aż życiem, jawą stał mu się sen słowa drukowanego? Czy znowu kaprysne, pełne fantazji utyskiwania na temat upadku książki polskiej śmiesznego, hamletyzującego inteligenta, o sto mil odległego od życia na serjo, życia praktycznego? Risumeneatis, płytcy szydercy, ordynarni — jawni lub skryci wrogowie książki! Oto słyszymy głos człowieka nawskroś praktycznego, znanego drukarza krakowskiego, Wacława Anczyca, który w sposób ścisły, w artykułach w „Czasie" umieszczonych, dotyka się pewnej, bardzo dziś aktualnej strony zagadnienia książki polskiej, z danych cyfrowych wyprowadzając konkretne wnioski.

Jak wiadomo, na skutek stosownych inspiracyj panów przedstawicieli rodzimego przemysłu papierniczego, komitet celny wystąpił niedawno z projektem przeniesienia papieru drukarskiego z kategorji towarów, opłacających 20 proc., do kategorji, opłacającej 75 proc. cła zasadniczego. To podwyższenie stawek celnych automatycznie pociągnęłoby drożyznę papieru i w rezultacie — dalszą, znaczną drożyznę prasy i książek, któraby ze słowa drukowanego ostatecznie uczyniła dla inteligencji polskiej, dla szerokich rzesz czytelniczych, rajskie jabłka za szybą...

Jak się w zarysie przedstawia dzisiaj sprawa papieru w Polsce? Produkcja czynnych obecnie w kraju około 20 maszyn papierniczych zaspakaja zaledwie 31½% zapotrzebowania. Resztę papieru Polska musi kupować zagranicą. Papier nasz jest znacznie droższy od zagranicznego: np. cena 100 kg. papieru zwykłego, używanego dla podręczników szkolnych, wynosi w kraju 10 — 11 dolarów, a podobny, lecz znacznie lepszy, papier zagraniczny kosztuje około 7 dolarów loco granica polska. Jednak wydawca polski, nolens volens, kupuje gorszy i droższy (wciąż drożejący) papier krajowy. Sprawę wyjaśnia wchodzący w grę drastyczny, „dyplomatyczny" czynnik ochrony celnej. Spójrzmy na wymowne nad wyraz cyfry, zebrane przez Anczyca. Cło ochronne od papieru rotacyjnego (gazetowego) z zagranicy wynosi około 12% wartości papieru; od papieru zwykłego na książki (drukowego, drzewnego, satynowanego)—20% wartości; wreszcie od papieru wykwintniejszego, bezdrzewnego—75% wartości. Już te cyfry nie mówią, lecz krzyczą. Są wybitnym przyczynkiem do sprawy współczesnej kultury w Polsce. Ochrona celna ochrania, jak można najpieczołowiciej, kieszeń polskiego businessmana i jednocześnie — kamiennym taranem wali w umęczoną polską książkę.

Korzystający ze słodkiej siesty za wysokim murem ochrony celnej, rodzimi wytwórcy papieru nie myślą o zmianie przestarzałych maszyn papierniczych. Oto wytłumaczenie sprawy. Dodajmy, iż nie powstają, t. j. nie budują się, nowe papiernie. Zagraniczne papiernie, ku stokrotnemu wstydowi naszemu, produkują na minutę 5—6 razy więcej, przy tej samej lub mniejszej ilości robotników, przy tej samej administracji i w tych samych budynkach. Jednocześnie jakość naszego papieru, w porównaniu z zagranicznym, cechuje wysokie zaniedbanie techniczne. W konsekwencji, w rodzimym przemyśle papierniczym, mogącym zaspokoić tylko mniej niż połowę zapotrzebowania, stagnacja. W konsekwencji, drożenie cen ustanowionych w stałej walucie, i t. d.

Jak słusznie pisze fachowiec spraw wydawniczych: „... Pocóż starać się mają (papiernie nasze) o lepszy lub tańszy wyrób, kiedy konsument i tak papier ten kupić musi, bo innego nie dostanie! Tak więc za nędzne urządzenia techniczne, za niedbałą a drogą produkcję, płacimy coraz wyższemi cenami drukowanego słowa, pod popularnem i patrjotycznem hasłem „ochrony krajowego przemysłu". Nie ochrony nam celnej trzeba, ale przedsiębiorczych umysłów, zdolnych techników, dzielnych inżynierów, nowych maszyn i urządzeń nowoczesnych, abyśmy mieli tani papier i tanią książkę".

Na szczęście, tyle ważna dla narodowej kultury sprawa, jaką stała się aktualna kwestja podniesienia cła na papier, znalazła już właściwe zrozumienie w parlamencie naszym, tak często śród rozgwaru wielkiej i małej polityki głuchym na zagadnienia kulturalne. Pos. Tadeusz Prószyński złożył do laski marszałkowskiej wniosek, podpisany przez 45 posłów z rozmaitych ugrupowań, w którym „wzywa się rząd, aby zaniechał wszelkich projektów co do podniesienia cła na papier drukarski". W motywach poselskiego wniosku powiedziane jest m. inn.: „Jak największe udostępnienie książek i gazet najszerszym warstwom ludności musi stać w Polsce narówni z naprawą skarbu i umocnieniem armji. Inaczej wieki miną, zanim Polska z przedmurza ciemnoty stanie się znów w Europie przedmurzem oświaty, której była do czasu nieszczęsnych wojen w połowie siedemnastego stulecia". Tak pięknych, rozumnych słów, propagujących kulturę, propagujących książkę polską, dawno już w sejmie nie s'yszeliśmy.

Miłośnicy książki, i wraz z nimi społeczeństwo polskie, jednolitym frontem zwracają się przeciwko murowi ochrony celnej w stosunku do papieru z zagranicy i jednocześnie sami zwartym murem dają moralne poparcie wyżej przytoczonemu wnioskowi poselskiemu.

Czyż może rodzić się wątpliwość, jak rząd rozstrzygnie dylemat: czy opowie się za zwiększoną ochroną celną, gwoli dobru jednostek, czy też za niepodnoszeniem cła na papier i tem samem za ochroną książki polskiej, gwoli dobru kultury narodowej i harmonijnemu rozwojowi państwa?!

•

Ostatnio otrzymujemy wiadomość, że specjalna komisja przy ministerstwie przemysłu i handlu sprawę podniesienia cła na papier załatwiła kompromisowo. Ani na chwilę nie wątpimy, że rozstrzygnięcie to nie jest ostateczne, i że żądania całego kulturalnego ogółu polskiego—wbrew apetytom bezwstydnych fabrykantów papieru — zostaną w całości uwzględnione

Potężny liryk współczesnych Niemiec

Rainer Maria Rilke

Krótka charakterystyka twórczości

Rilke.

Dźwięk tego imienia ma już w Europie zachodniej dawno ustalone, dostojną aurą opromienione brzmienie. Nam Polakom mówi niewiele. Znamy balladę „Na nutę miłowania jako i śmierci Krzysztofa Rilke, co był chorążym" (pisaną 1899, wydaną 1906), a znamy ją z dwóch słabych przekładów polskich. Trzecia parafraza, bardzo poetyczna i co najważniejsze, muzyczna, dokonana przez Józefa Wittlina, ukaże się dopiero.

Ale wspomniany poemat jest drobnym, wczesnym utworem. Obok niego wznosi się olbrzymia budowla tworu poetyckiego tego najpotężniejszego z liryków współczesnych.

Nasamprzód garść informacyj w skrótach telegraficznych:

Rilke ma lat czterdzieści osiem. Pochodzi z odwiecznego rodu, osiadłego w Karyntji, Saksonji i Czechach, a w żyłach ma sporą dozę krwi słowiańskiej. Urodził się w Pradze Czeskiej, studjował tamże, w Berlinie i w Monachjum. Podróżował wiele po Europie i Afryce. Dwa lata spędził w Rosji, która wywarła nań potężny, trwały wpływ.

„Rosja to jest kraj, gdzie ludzie samotnymi są ludźmi, każdy ze światem w sobie, każdy mroku pełen jak góra; każdy głęboki w pokorze, bez lęku, że się poniży — i przeto nabożny".

Czternaście lat mieszkał w Paryżu, aż do wybuchu wojny, w największej zażyłości z Rodinem, od którego uczył się plastyki gestu i cichego, pokornego doskonalenia swego rzemiosła. Obecnie mieszka w Szwajcarji, w zameczku, oddanym do jego dyspozycji przez przyjaciela.

Jeżeli tu wolno mówić o rodowodzie, należałoby wspomnieć chyba o Dostojewskim, z którym łączy go zamiłowanie do wgłębiania się w najnędzniejsze, najbardziej ciemne zakamarki duszy współczesnej. O zależności wszakże nie może być mowy. Postać Rilkego nie przylega do żadnych porównań, kierunków, szkół. Stoi samotna, wyrastająca wysoko ponad otoczenie, jak każda wielkość.

Pierwsze jego poezje, konwencjonalnie blade, nie stoją w żadnym stosunku do książek późniejszych. Sam autor wyrzeka się ich najzupełniej.

Pod wrażeniem pobytu w Rosji napisał tom prześlicznych, żarliwie zbożnych, a przytem najsubtelniej cieniowanych „Powiastek o Panu Bogu" (1900), pod względem artyzmu stojących na wyżynie Selmy Lagerlöf i Maeterlincka, lecz bardziej serdecznych w naiwnej prostocie, rzewnej nastrojowości i delikatnej ironji. Bóg jest wszędzie, nie tylko w tem niebie, gdzie Go ludzie pogrzebali, — a więc w stepach rosyjskich, w Michale Aniele podsłuchującym głazy, w tajemniczych rysach Obcego Pana, w nieopanowanej tęsknocie weneckiego Żyda, w obłokach wieczornych, w złożonych rączkach dziecka mówiącego pacierz, nawet w blaszanym naparstku. Oto idea „Powiastek".

Pierwszy „dorosły" zbiór wierszy „Księga obrazów" (1902), jako potężny wyraz szukania Boga, rysuje już całą wielką indywidualność poety i jest zarazem tej indywidualności przezwyciężeniem. Patrzenie, mówi Rilke, jest wyzwoleniem. Patrzy tu dziesięciu zmysłami, dostrzega i uświadamia sobie drgnienia i gesty cichę, na dnie ukryte, nieuchwytne dla normalnego oka. Już tu objawia się ów fenomen wrażliwości, jakim jest Rilke.

W jednem słowie ująć treść tego tomu możnaby własnemi jego słowami: „Małe jest to, z czem my się borykamy, — wielkie, co z nami się boryka".

Co ludzie wiedzą o tych cudownych rzeczach, które tak ciężko nazywają: górą, psem, domem! Rilke przywraca nadużywanym, wytartym słowom ich blask, ich sens, ich wieloznaczność.

Stąd olbrzymim skokiem w wieczność jest jedno z najgłębszych dzieł poezji wszystkich czasów: milująca, skupiona, gigantyczna „Księga godzin" (1906), zbudowana z trzech łuków-poematów jak portal gotyckiej katedry.

Cichy, ekstatyczny dialog mnicha milującego inicjały w Biblji, z Bogiem-sąsiadem; modlitwa, spowiedź, wulkan zakląć, hymnów i zachwyceń. Piąta już strofa uderza w jedyny tej księgi temat: „Krążę wkół Boga, prastarej tej wieżycy, i krążę przez lat tysiące
i nie wiem: czym sokół, czy pęd
|nawalnicy,
czy wielkie śpiewanie dzwoniące".

Jaka moc zaklęta być musi w słowach, ile ognia natchnionego buchać musi z każdego wiersza, skoro wzniosła ta litanja coraz potężniejszych metafor, wezwań i oślepiających obrazów na jeden temat — tęsknoty za Bogiem w sobie — na przestrzeni stu przeszło stronic ani na chwilę nie nuży, nie przygasa.

Szczytu dosięga ten wybuch uczucia w wizyjnej, przemożnej odzie do Boga, objawiającego się najczyściej w ubogich, zapomnianych, nieposiadających:

„Tyś jest ubogi, Tyś jest niezasobny,
Ty jesteś kamień odrzucony w chwast.
Tyś trędowaty wyrzutek nagrobny,
z kołatką chodzisz przed bramami miast.
— — — — — — —
Tyś jest ów wielki milczący bezdomny,
Co na tym świecie pomieścić się bał,
zbyt wielki, ciężki, jak czerwona szarfa,
Ty wyjesz w burzy. Tyś jest jako harfa,
na której każdy zginie, ktoby grał".

RAINER MARIA RILKE
bronz w muzeum w Winterthur

Najpiękniejszy, najgłębszy modlitewnik naszych czasów. Od dogmatyki tak odległy, jak modlitwy Anioła Slązaka i Słowackiego.

Z wywalczonem w głębokiej kontemplacji bogactwem wnętrza rzuca się Rilke w pełnię przestronnego życia w „Wierszach nowych" (1907—8). Owiane najwyższą kulturą (Paryż przewija się często), zachwycające muzykalne, oszałamiające kunsztem, — porywają nagłością zjawisk, siłą kondensacji, brzemiennością uczucia. Teraz dopiero powiedzieć możemy, po „Księdze godzin" i „Wierszach nowych", że przed poetą i ponad nim stoi rzecz, stoi jego wielkie słowo.

Nie tylko przebrzmiał egzotyzm pierwocin, ale resztki estetyzmu usunęły się w tych dziełach pod naporem Ethosu w najwyższem znaczeniu, Ethosu, który narzuca tu się nam z całą bezpardonową prostotą... prawdy.

Przypomnijmy sobie, że Rilke nosi w sobie wiele znamion latorośli starego, szczytnego rodu, — razem z przesubtelnioną wrażliwością, z bolesnem odczuciem ginących światów, a nawet z rasowem, nieaktywnem, marzycielskiem... zmęczeniem. Z tą chwilą pojmujemy, dlaczego twór ten w naszych oczach tak luźny ma związek z duszą germańską.

Nie szczęście w walce, nie apoteoza czynu, nie fanfara bojowa, — ale cichy, bólu pełen uśmiech, skupienie dośrodkowe po wchłonięciu całego świata.

A przytem genjalna zdolność ekspresji, streszczania szerokich zagadnień, mocnych symboli, całych połaci życia — w jednej strofie, w paru krótkich słowach, z których każde jest mikrokosmem treści. Składnia barokowa, ciężko złocona — to znów przerażająca prostotą, jak to bezdennie rozpaczliwe słowo Chrystusowe w „Gaju Oliwnym": „Ich bin allein".

Najbardziej nowem, charakterystycznem dziełem Rilkego są „Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge" (1910), jeszcze jedno potężne ujęcie wszystkich naczelnych motywów poety, z przedziwnie wysoko postawionym problematem wewnętrznego dostępowania miłości.

I w tem wszystkiem to niesłychane, intensywne, aż niemal chorobliwe odczucie dźwięku, rytmu, polifonji słowa, w tym stopniu bardzo rzadko spotykane w literaturze. W zabarwieniu muzycznem przeważa miękka, tłumiona wewnętrzną siłą tonacja mollowa.

Rozdwojenie między zmysłowością a nadzmysłowością, między zjawiskami rzeczowemi a widzeniem Boga, czyli: między „Księgą obrazów" a „Księgą godzin" — w „Pamiętnikach" znalazło duchowy, osobliwy most.

Brak już miejsca na charakterystykę wspaniałej monografji o Rodinie, mistrzowskich przekładów Rilkego z poezji: Elżbiety Barrett-Brownings, Maurice de Guérina, Marjanny d'Alcoforado, André Gide'a i Luizy Labé Lyońskiej. Trudno tu pisać o dawniejszych nowelach, o dramacie „Das Tägliche Leben", o subtelnem „Requiem" z r. 1909. Z najnowszych książek mamy jeszcze trzy: dziwny wieniec trzynastu wierszy p. t. „Życie Marji" (1913) — kapitalne sharmonizowanie powygłnanej formy z szlachetną linją żywiołowego, wierzącego uczucia; pięćdziesiąt pięć „Sonetów do Orfeusza" (1923), które są jedną odległą, ledwie dosłyszalną symfonją woni, pyłków kwietnych, poezją mitu, ćwierćtonów, niedomówień i przemilczeń; i wreszcie wydane trzy miesiące temu „Elegje Duinezyjskie", pisane na zamku Duino pod Tryjestem w białych, łamanych heksametrach: „Piękno nie jest niczem innem, jak straszliwości początkiem, który jeszcze ledwo wytrzymać możemy". Dziesięć elegji z szaleńczą odwagą sunie po tym stromym, samotnym grzbiecie, na granicy piękna i grozy bez imienia.

„Śmierć to pretekst do bytu: ostatnie narodziny".

Czy po takich słowach Rilke nie doszedł do przekonania, że mówić wogóle nie można, że można tylko — widząc — przemilczać?

Czy też po takim szmacie drogi, jaki przebył po wyjściu poza siebie, odezwie się nowem, zbyt dla nas już odległem, niezrozumiałem, przerażającem słowem?...

Otwid.

KTO NAPRAWDĘ ZNA LITERATURĘ OJCZYSTĄ?

PIERWSZY KONKURS „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

NAGRODA 300 MILJONÓW MAREK POLSKICH

W jednym z najbliższych numerów naszego pisma ogłoszone zostaną warunki pierwszego konkursu „Wiadomości Literackich" z nagrodą 300 miljonów mkp. Konkurs ten ma na celu wykazanie znajomości literatury ojczystej u czytelników „Wiadomości". Na przyszły tydzień podamy ogólny zarys i zasadniczy plan konkursu, który wzbudzi zainteresowanie w najszerszych warstwach inteligencji polskiej.

PEDAGOGICZNA Biblioteka Wojewódzka Nr. 3.

Listy Stanisława Brzozowskiego

Materjały do procesu krakowskiego

dokończenie, początek w nr. nr. 7 i 8.

Kochany Kolego! Wybaczcie, że chociaż od kilku dni jestem w domu, dziś dopiero i to już po nadejściu listu Waszego do żony piszę do Was, ale wróciłem śmiertelnie znużony, a mam zajęcie z przygotowaniem do druku mojej nowej książki: „Legenda młodej Polski".

Sąd niewątpliwie zbierze się ponownie. W sędziach zbudziło się sumienie, i trzech z nich przynajmniej zajmuje się dziś sprawą z całą energją. Nieocenionego wprost przewodniczącego mam w posle Hermanie Diamandzie. Prowadzi on sprawę z niepospolitą inteligencją, siłą woli, i wierzę, że pragnie on wydobyć mię z tego bagna. To pewne, że bez niego nie mógłbym wprost bronić się wobec sali, napełnionej w pięciu szóstych przez wrogów lub gorzej — przez ciekawą, złą i głupią gawiedź.

Co do samej sprawy, to Bakaj z uporem manjaka twierdzi, że w marcu r. 1905 wypłacił mi w jakiemś mieszkaniu na ul. Miodowej 75 rb., i że w sześć tygodni później jego naczelnik Paterson mówił mu, że dał mi 250 rb. na wyjazd do Zakopanego. Gdy sąd zwrócił mu uwagę, że ja dowiodłem szeregiem świadków, że przyjechałem chory do Krakowa 4 lutego 1905 r., zasępił się, a później z uporem zaczął powtarzać: „to niemożliwe, on musiał wiosną być w Warszawie". Nie na tem koniec: na tajnem posiedzeniu członek centralnego komitetu jednej z partyj zeznał, że pierwotnie Bakaj nie mówił nic o 75 rb., lecz twierdził, że to on sam, pod nieobecność chorego Patersona, wypłacił mi 250 rb. na wyjazd w mieszkaniu przy ul. Długiej.

Zarzuty dalsze dotyczyły, że na skutek mojej denuncjacji został niezalegalizowany jakiś uniwersytet ludowy. Świadkowie moi stwierdzili, że myśleć w r. 1904 o legalizacji uniwersytetu byłoby śmieszne; nikt z moich wrogów nie umiał nazwać żadnej próby, która byłaby w r. 1904 w tym kierunku czyniona, — natomiast zostało stwierdzone, że jedyna próba, która miała miejsce, trwała trzy tygodnie, miała być zawsze tajna i została rozwiązana na moje żądanie wskutek nieopatrznego zachowania się jednego członka: to stwierdzili wszyscy prawie uczestnicy tego „uniwersytetu", o którym nikt nie słyszał, który istniał jedynie w głowie komitetu. Stwierdzono, że policja nigdy nikogo z uczestników o ten uniwersytet nawet nie pytała.

Dalej zarzucano mi wydanie Nelkena. Nelken stwierdził, że od 1898 r. nie komunikowaliśmy się, że nie mamy wspólnych znajomych, i że on od początku nie rozumiał, jaki związek mógłby istnieć między jego aresztowaniem i mną. Co do Goldberga, zostało wyjaśnione, że był aresztowany, gdym go nie znał pod własnem jego nazwiskiem, że siedział co najwyżej 15 dni i został wypuszczony, gdy dowiódł, że to nie on przejeżdżał granicę, o co był oskarżony. Zresztą, będzie przesłuchiwana przez sąd jego żona, osoba wielkiej zacności (sam on nie żyje).

Gorkij listem stwierdził, że nie byłem nigdy jego sekretarzem. Objawił się natomiast fakt nowy. Oto i Bakaj i Kulczycki zaczęli opowiadać, że ja wskazałem policji dwa mieszkania, w których jesienią r. 1904 widywałem się z Kulczyckim, i że jeżeli nie został on wzięty, stało się to jedynie dzięki zbiegowi okoliczności. To był zarzut groźny. I tu przyszedł nam na pomoc Burcew. Ze zwykłą sobie bezwzględną, naiwną gadatliwością opowiedział on, że o niczem podobnem Bakaj nie mówił aż do widzenia się z Kulczyckim w Paryżu, i że dopiero po ożywionej rozmowie z nim zrodziła się ta nowa hipoteza. Sąd zrozumiał całą ohydę rzeczy, i gdy przedstawiłem świadków na mój stosunek z Kulczyckim, Diamand oświadczył, że sąd uważa sprawę za wyjaśnioną i tem oskarżeniem zajmować się nie będzie.

Pozostało straszne, niezatarte wspomnienie tej haniebnej rzeczy. Jeszcze w przeddzień Kulczycki otoczony był przez sztab moich wrogów, którzy i jego nienawidzili: Daszyński, który go zawsze zniesławiał, łasił się formalnie do niego. Po tych zeznaniach pozostał on sam, tułał się po sali, jak trędowaty. Na przedostatniem posiedzeniu mówiłem ja. Bóg mi dał siłę mówienia bez goryczy i z pełnego serca, i to posiedzenie przeważyło sprawę.

Po mojej przemowie podszedł do mnie Diamand cały drżący, mówiąc, że jakikolwiek wyrok zapadnie, on cały protokół opublikuje, by ogół mógł wszystko ocenić. Na sali płakano, i nastrój sądu zmienił się wprost nadzwyczajnie. Sąd przyjął wszystkie nasze, t. j. moje i obrony wnioski, — mają być zbadane notesy Bakaja, których Burcew nie przywiózł, gdyż, jak twierdzi, niema w nich mojego nazwiska, albo też niema żadnej poważnej o mnie wzmianki. To są owe „dokumenty", o których mówi prasa. Pozatem mam dowieść, żem od lutego do kraju nie wracał, oraz że jestem Brzozowski, a nie Goldberg. Możebyście i Wy w tej sprawie napisali, co wiecie o moich stosunkach rodzinnych, pod adresem najlepiej: Lwów, ul. Kraszewskiego l. 9, dr. Rafał Buber.

W sobotę po odroczeniu sądu przyszła do mnie do mieszkania Wanda Dobrodzicka, której nigdy przedtem nie znałem. Widzenie to trwało nie więcej, niż pięć minut, ale siła wzruszenia przeważyła całą ohydę dni poprzednich i pozostanie mi na zawsze, jako jedna z rzeczy najdrogocenniejszych, jakie wiem o człowieku. Chowam to wspomnienie w tym samym zakątku duszy, co i nasz z Wami stosunek, przyjacielu mój i kolego kochany.

Zdaje mi się, że wolno mi mieć nadzieję, chociaż ciężko mi z nią żyć — tak od niej odwykłem. Otaczała mnie przez cały czas gromadka serc wiernych i czystych, bezwzględnie mi oddanych, i gdybym nie musiał patrzeć, jak strasznie cierpieli oni wszyscy, ci moi przyjaciele, — wywiózłbym dużo cichych i dobrych wspomnień z Krakowa. Jakżebym chciał Was widzieć i mówić z Wami, jak za dawnych czasów! To pewna, że wracam zawsze do swojej młodości: straciłem wiarę w rzeczy szybko rodzące się i gwałtowne; więcej niż kiedykolwiek pragnę obcowania z głębokiemi siłami życia. Wybaczcie, że tu kończę, ale chciałem Wam dać jak najwięcej przedmiotowych szczegółów, a zmęczenie i praca dłużej już pisać mi nie pozwalają. Ściskam Was z całej duszy.

KONIEC

Kronika zagraniczna

Rosja

Młodzi prozaicy rosyjscy. Mówi się u nas wiele o poetach rosyjskich, znacznie mniej wie się o prozaikach. Najbardziej charakterystyczna jest „bezpartyjna" grupa młodych pisarzy, zespolona dokoła miesięcznika „Krug". Zapamiętać sobie należy nazwiska Nikitina, Zoszczenko, Małyszkina, Budancowa, Pilniaka. Zwłaszcza Pilniak mocno się przepycha kupierwszym szeregom beletrystów rosyjskich. Jeden z „almanachów" tych pisarzy zawiera świetne opowiadanie Nikitina „Noc". Treścią jest spotkanie dwóch pancernych pociągów (czerwonego i białego) w letnią noc wśród stepów południowej Rosji. Pociągi się rozbijają, a okoliczni wieśniacy rozwożą do domów resztki strzaskanych maszyn: żelazo, popiół, — wszystko się przyda, oblicza chłop Kuźma, zaginając palce: „którykolwiek palec zagnie Kuźma, — z wszystkiego ma pożytek... stoi sobie między dwoma potrzaskanemi pociągami, popatrzy na lewo — śmieje się, na prawo — śmieje się. Chciwy, mocny jest i czarny".

Plastyczna wizja chłopa!

Nowa powieść Erenburga. „Życie i upadek Mikołaja Kurbowa" — oto tytuł niedawno wydanej powieści Ilji Erenburga. Autor usiłuje tu stworzyć idealny typ rewolucjonisty-bolszewika, chce dać czytelnikowi wizerunek nowego, bezwzględnie mocnego człowieka. Dwoma czynnikami regulującemi życie Kurbowa są energja i wola. Bohater powieści nie uznaje indywidualności, nie pragnie być sobą,— chce być i jest poprostu automatem, znakomicie fukcjonującym automatem. Marzeniem Kurbowa jest oprzeć całe życie na jak najściślejszym przesłankach, wtłoczyć je w ramy formułki ma ematycznej. Serce, wzruszenia, artyzm, — takie pojęcia dlań nie istnieją. I oto ten nowoczesny mocny człowiek łamie się wreszcie pod ciężarem jednej z godzin triumfu indywidualności własnej, łamie się w chwili tęsknoty za szczęściem osobistem. Za ten moment słabości — karze się śmiercią samobójczą.

Sztuka Łunaczarskiego. Łunaczarski, sowiecki komisarz oświa'y, napisał sztukę teatralną p. t. „Kanclerz i ślusarz". Treścią sztuki jest zwycięska walka toczona przez pozostających pod wodzą ślusarza komunistów z kanclerzem cesarstwa i bogatem mieszczaństwem. Dramat ten ma być w najbliższym czasie wystawiony w jednym z najlepszych teatrów petersburskich.

O Strawińskiego. Czem jest Strawiński dla muzyki Zachodu — oto główny temat artykułu Borysa Schloezera w jednym z zeszytów „Revue Musicale", poświęconym całkowicie Strawińskiemu. Schloezer staje na pozornie paradoksalnem stanowisku, nazywając twórczość Strawińskiego zwrotem ku klasycyzmowi,—jednak jego argumenty podtrzymują tę tezę. Przedewszystkiem Schloezer podkreśla objektywizm muzyki autora „Święta wiosny" — objektywizm posunięty do kompletnego wyeliminowania pierwiastka uczuciowego. W związku już z tym objektywizmem pozostają inne cechy Strawińskiego, jak właśnie powrót do określonej tonalności i do poziomego traktowania kompozycji w przeciwieństwie do pionowego. Dążenia do atonalności, związane najczęściej z przerostem uczuciowości w muzyce (Skrjabin, Schönberg), prowadzą — twierdzi Schloezer — w krótkiej drodze do kompletnej amorfji i bezpłodności. Przeciwko innym twierdzeniom Schloezera zjawiają się poważne zastrzeżenia: uważanie czterech obrazów „Pietruszki" za formę sonatową jest mocno naciągnięte.

Dalej, pewne objekcje może wywołać twierdzenie podkopujące mnicmania o jak najściślejszym związku Strawińskiego z muzyką Zachodu, na k órej podłożu ma być ona zjawiskiem konsekwentnem. Jako zwrot do klasycyzmu — może, jednak głębokiej „rosyjskości", która niektórym naszym krytykom nawet „dziegciem śmierdzi", — rosyjskości bezpośredniejszej i bardziej istotnej, niż „folklore" Korsakowa i Mussorgskiego, żadne twierdzenie Schloezera nie jest w stanie zaprzeczyć.

W każdym razie ar'ykuł Schloezera zawiera w mocnym skrócie wszystko, czem jest Strawiński jako zjawisko fenomenalne na horyzoncie muzyki współczesnej.

Słowiańszczyzna

Zgon poety serbskiego. Literatura jugosłowiańska poniosła — po niedawnym zgonie J. Stritara — nową, dotkliwą stratę. W Mostarze zmarł dn. 2 b. m. jeden z najwybitniejszych poetów starszego pokolenia, Aleksa Szantić, który z pomiędzy poetów jugosłowiańskich najgłośniej wypowiedział dążenia do niepodległości i zjednoczenia południowej Słowiańszczyzny. Będąc w poezji swojej rzecznikiem niedoli małorolnego ludu Hercegowiny, był przez działalność swoją narodową i polityczną jednym z głównych przedstawicieli kierunku przeciwaustrjackiego, przez władze b. monarchji nieraz prześladowanym. Dzieło jego, w którem liryka miesza się z pierwiastkami epicznemi na znakomicie odczuwanem i odtwarzanem tle etnograficznem, jest wyrazem gorącej miłości kraju i człowieka, wyrazem głębokiej, subtelnej męskości duszy.

Malarstwo nowoczesne w Jugosławji. Galerja Narodowa w Lublanie przystępuje do wydawania zbioru reprodukcyj nowoczesnej sztuki jugosłowiańskiej, przedewszystkiem — słoweńskiej. Jako pierwszy tom pojawiła się p. t. „Slovenska moderna umetnost" narazie pierwsza część przeglądu malarstwa słoweńskiego w doskonałych reprodukcjach i w celowo, szczęśliwie ujętym, wyborze. W tomie tym występują ci malarze, którzy są właściwymi przedstawicielami poszczególnych idej artystycznych, jakie się w rozwoju twórczości słoweńskiej ujawniały od idealistycznej faktury J. Szubica, przez realizm I. Franketa i J. Petkovšeka, impresjonizm A. Ažbe, I. Grohara, R. Jakopiča oraz M. Jamy aż po malarzy epoki nowszej, stosujących już w swoich utworach nowoczesne idee o specjalnej symbolice kolorów, jak zwłaszcza Tratnik i Kos obok Vajpotića, Szantela i Klemenčića. Artystów najmłodszych kierunków, odzwierciadlających w swej twórczości ostatnie hasła paryskie, w tomie tym jeszcze nie uwzględniono, przez co całkowity obraz współczesnego malarstwa słoweńskiego jest niejako niewykończony i będzie napewno w przyszłych wydawnictwach uzupełniony. Nieprzerwana linja słoweńskiej tradycji malarskiej, o której wspomina w słowie wstępnem znany historyk sztuki Izydor Cankar, tem bardziej zostanie uwidoczniona. Inną, nader wartościową i pożądaną, publikację przygotowuje oddział sztuki ministerstwa oświaty w Belgradzie p. t. „Umetniški Almanah". Dzieło to zawierać będzie życiorysy i dokładny przegląd twórczości wszystkich jugosłowiańskich artystów-malarzy i rzeźbiarzy.

Francja

Laureat nagrody Goncourtów. Lucien Fabre otrzymał nagrodę Goncourtów za trzytomową powieść p. t. „Rabevel ou le mal des ardents". Fabre jest synem biednego chłopa i rozpoczął „karjerę" w charakterze zwykłego robotnika. Po pewnym czasie zaczął pracować na kolei jako maszynista i o własnych siłach osiągnął wreszcie tytuł inżynera i stanowisko naczelnego dyrektora wielkich zakładów przemysłowych. Literacki dorobek Fabre'a stanowią dotychczas dwa tomy liryk oraz znakomite dzieło o teorji Einsteina.

Ciekawa ankieta. Czasopismo „Les Maîtres de Plume" rozpisało ankietę zawierającą propozycję wymienienia nazwisk pięciu najwybitniejszych pisarzy francuskich doby ostatniej. Przy ocznie kilku odpowiedzi odsłoni upodobania czytelników z jednej strony, z drugiej zaś — skłonność do autoreklamy, cechującą niektórych osławionych i solidnych pisarzy. Oto jedna z odpowiedzi zbiorowych: Claude Farrère, Claude Farrère, Claude Farrère, Claude Farrère, Claude Farrère! „Paris-Soir" odpowiada zbiorowo: Pierre Benoit, Pierre Benoit, Pierre Benoit, Pierre Benoit, Pierre Benoit, Pierre Benoit. Claude Farrère odpowiada: Colette, Courteline, Anatol France, Pierre Louys, „piątego zaś—dodaje wstydliwie—nie wymienię"... Łatwo się domyśleć, że tym piątym jest Claude Farrère. Francis Jammes wymienia pięć nazwisk z komentarzami:—kocham Anatola France'a za to, że wyśmiewa rzeczy pozornie poważne; Jean Richepina za to, że płacze wtedy, kiedy należy się śmiać; Henri Bataille'a za to, że drażni konwencjonalną cnotę szacownych małżeństw i wychwala cnotę kobiet publicznych; Francisa Jammesa za to, że zwierzęta obdarza duszą; Paula Forta za to, że kocha naturę miłością nienaturalną. J. Guilmar z „Nouvelle Revue Française" wymienia jednego Hana Rynera, autora książki p. t. „Człowiek-mrówka". Gyp wymienia: Maurice Barrès, Anatol France, Abel Hermant, Gérard d'Houville, hrabina de Noailles. Nazwisko Romain Rollanda spotyka się w dwóch trzech zaledwie odpowiedziach. Z kobiet największą ilość głosów otrzymały: Colette i hrabina de Noailles.

JERZY BOHDAN RYCHLIŃSKI

Kok w hulku

Feljeton „Wiadomości Literackich" z dn. 2 marca 1921 r.

— I nie boi się pan korzystać z takiej kwatery? — Borys Snitko rzucił w twarz przeklętemu morskiemu szpiegowi.

Odpowiedzią mu był uśmiech nikły a ostry, jak rysa djamentu na szkle.

Siedzieli obaj w hallu klubu oficerskiego, zbudowanego u brzegu na palach. Zewsząd, ze wszystkich statków przybijały do tego namorskiego domu szalupy, czółna, giki oficerskie. W hallu rojno było i gwarno. Przeklęty szpieg morski, Yorg Griff, rozczesał długiemi palcami swe blond faliste włosy i wystrzelił ku rozmówcy badawczem spojrzeniem. Oczy miał i bez tego stalowe; twarz — wąską, ptasią, jak w kamei rytą; podbródek— kanciasty, rzekłbyś, murowany. Na pierwszy rzut oka znać w nim było prokuratora. Przydomek szpiega morskiego należał się Griffowi słusznie. Prawnik nie cieszy się wśród marynarzy zbytnią popularnością. On zaś nic sobie z tego nie robił.

Borys Snitko pociągnął haust wonnego dymu z manilli, znikając za obłoczkiem wzorzystego dymu. Laluś ten nie lubił również prokuratora, lecz mając pewne delikatne sprawki na sumieniu, wolał być z nim w dobrych stosunkach.

— Przyznaję, że niezbyt miło mieszkać w hallu, lecz czemu miałbym aż mieć obawy?

— To pan o wypadku koka Amadou nie słyszał?

— Kok Amadou? Nie, nic nie wiem. Któż to taki — ten Amadou? — pytał Griff z najniewinniejszą w świecie miną. Akta tej zagadkowej sprawy oddawna leżały w jego tece. Dla niej to przed trzema dniami przybył do Baltiki.

— Kok Amadou to kok kapitana Hanumena z „Kohinoru" — odparł patetycznie Snitko. — „Kohinor" był w remoncie, i Hanumen ze swym kokiem przeniósł się na ten nieszczęsny hulk. Kwater brak w całej Baltice. Nieszczęsny? Wiem, co pan powie. Wy marynarze jesteście zbyt przesądni — akcentował Snitko, że Griffa nie uważa za marynarza. — Dość, że w początkach lipca, któregoś dnia, — ciągnął z nonszalancją, — wyruszyłem na radę, by odwiedzić tego zabawnego kapitana; pogoda była cudna; przybijam — nikt nie woła; włażę na pokład—żywej duszy. „Amadou!"— wołam,—„Amadou!" — żadnej odpowiedzi; zbiegam po schodni — kajuta pusta; drzwi od kabiny uchylone — no i co pan na to! — widzę tego kochanego Hanumena na koi w pyjamie, w pozycji dość zabawnej... Chrząkam, szuram nogą, przewracam coś, — myślę, że mi jaka nimfa drzwi przed nosem zatrzaśnie. Nie. Leży bez ruchu. Podchodzę do drzwi i pukam. Cisza. Zerkam w szparę. Leży jak leżał. Co to jest, na Boga? Wpadam do kabiny. Nieprzytomny był, prokuratorze, nie mogłem się go docucić. Leżał w pozycji nader zabawnej... Jednym susem znalazłem się na pokładzie. — „Amadou!"—drę się,— „Amadou!"—i biegnę do kambuza. Drzwi zamknięte. Tymczasem ludzie moi wyleźli na pokład patrzeć, co się dzieje.—„Amadou!" — ryczymy wszyscy razem. Musieliśmy drzwi wywalić. Pośrodku kambuza w kałuży krwi leżał Amadou. Łeb miał brzydko rozjechany. Zipał jeszcze. Znieśliśmy go do szalupy. Słyszałem, wypuszczają biedaka teraz ze szpitala. No, i pomyśl pan tylko, drzwi kambuza były na klucz od wewnątrz zamknięte. Amadou to matołek. Nic nie wie, czy nie chce powiedzieć.

— A Hanumen?

— O, ten ma fioła — tu Snitko puknął się znacząco w czoło. — Milczy jak grób. Od tego też nie można się niczego dowiedzieć. Ależ, oto i on!

Do sali wszedł mężczyzna krępy, krągłolicy, szpakowaty. Cerę miał ciemną, jak gdyby życie całe spędził pod słońcem równika. Ciemne oczy aż mu się szkliły od wnętrznego zapatrzenia... Tyle Griff zdążył zezem oka podchwycić, żegnając się na gwałt ze zdziwionym wielce Snitko. Spotkanie z Hanumenem bynajmniej nie leżało w jego zamiarach. Mógł wykryć, jakie obciążające go okoliczności...

Odbili od pomostu, którym dom był otoczony. Morski szpieg siedział u steru; ordynans jego wiosłował. Chłop rosły, a robotę miał z gikiem. Krajał wodę głęboko, nalegał na wiosła i podrywał. Od morza szła fala; podbijała ich tęgo. Gdzieniegdzie po zatoce z szumem przelewały się baranki. Hulk stał na redzie, zakotwiczony, kawał od portowego szlaku. Widać było zdala, jak morze pieni się po napowietrznej dziobu. Na tle błękitu nieba i morskich szafirów sylwetka jego w dzień nawet, w to letnie popołudnie, rysowała się niemal czarno. Dokoła olśniewały zwierciadlane pochylnie. Wyglądało to tak, jak gdyby morze z słońcem grało w piłkę, rzucając niem z fali na falę. Czasami płomienna kula na jakim pozębionym grzebieniu rozpryskiwała się djamentowo. Olśniony Griff myśli nie mógł zebrać. — Czyżby Hanumen zranił Amadou, który ostatnim wysiłkiem klucz w zamku przekręcił? Poco? A zresztą sam Hanumen leżał bez przytomności? — Tu Griff wybiegł wzrokiem ku hulkowi.—Ależ w niesamowitym stało się to domu! Miał dwa maszty, fok i grot. Ów grot był złamany w połowie. Płacht żagielnych ani śladu. Drabliny snać oddawna pogniły. Kasztel tylny piętrzył się wysoko, jak w korwetach.

— Djablo stare pudło — rozważał Griff. Wygląda jak korsarski statek z angielskiego sztychu. Każdy czułby się na nim nieswojo, gdyby tak mu przyszło kwaterować na nim sam na sam z jakim kokiem. A dopiero w nocy. Ba, Hanumen siedział tam kawał czasu z tym Amadou. Kapitana ruszać nie można, lecz co, gdyby tak koka wziąć na obserwację?

— Oskar, hallo, — ozwał się do ordynansa, gdy już podpływali, i cień wysokiej burty zaćmił im słońce. — Sprowadź mi na hulk ze szpitala tego Amadou dziś jeszcze Potem zostaniesz na brzegu.

— Rozkaz, panie.

Przybili. Na nowo Griff zwiedził cały statek. Okrutnie stare pudło. Ani żywego ducha. Szczury wodne tylko miały w nim używanie.

Gdy Oskar sprowadził Amadou, Griff od pierwszego rzutu oka poznał, że nie jest to czystej krwi Europejczyk. Domieszka krwi malajskiej — pewna. Ba, pół krwi Malaj. Matkę musiał mieć Malajkę. Charles Amadou—tak się ów kok nazywał — cerę miał oliwkową, migdałowe ciemne oczy, rysy twarzy miękkie i wydłużone, obwisłe nieledwie, postać przysadkowatą, ciało pulchne. W lewem uchu lśnił mu duży złoty kolczyk. Pod białą czapeczką koka wydawał się bardziej jeszcze oliwkowy. Robił wrażenie niemrawego stworzenia. Ruszał się sennie. Mówił bez entuzjazmu. Lecz nie chcąc budzić podejrzeń, Griff o nic go nie pytał. Zakomunikował mu tylko, że chce go zgodzić na koka. A Malaj na to potulnie: „Dobrze, panie". — Griff miał zamiar nie spuszczać go z oka. Chociaż — w osobie koka nie było nic podejrzanego, prócz pewnego rodzaju idjotyzmu. Wyglądało to tak, jak gdyby stracił pamięć, nie orjentował się, chodził we śnie. Do kolacji zapomniał podać solniczkę. Na pytanie, gdzie sól, odpowiedział: „Nie wiem, panie". — „Poszukajcie w kambuzie". — „Dobrze, panie".— Po chwili wraca z pustemi rękami: „Niema, panie". — Wreszcie Griff się zniecierpliwił: „Osioł jesteś, panie Amadou". — „Słucham, panie". Następnego ranka do lunchu podał solniczkę. Ale następnego ranka myśl morskiego szpiega pracowała już w innym kierunku.

Aha, była jeszcze jedna osobliwość w zachowaniu się koka. Na noc zamykał się w kambuzie na klucz. Tego wieczoru kok beznamiętnie wszystko ze stołu uprzątnął. — „Dobranoc, panie". — „Dobranoc, Amadou". — Kok ruszył powoli po schodni. Griff włożył pantofle i wyślizgnął się za nim. Kok bez oglądania wszedł do kambuza i — trach — drzwi od wewnątrz na klucz zamknął. Więc się zamyka? Czyżby się czego obawiał?

Noc była wygwieżdżona. Księżyc, w ostatniej kwadrze, nie wszedł jeszcze. Na tle wygwieżdżonego nieba sterczały kolumny masztów, czerniły się burty i piętrzył kasztel tylny. Wiatr lądowy ścicha pogwizdywał na omasztowaniu, jakby skracając sobie chwile samotne. Mała fala coś trzy po trzy bełkotała pod dziobem i na wietrzną burtą. Na niewidocznym pokładzie lżej było, niż we wnętrzu. Zgrzyty łańcuchów kotwicznych i skwierczenie pióra steru brzmiało zgoła naturalnie. Tu nie odzywały się nadenne, otchłanne bulgoty, szczury nie urządzały harców, jak w kadłubie. Z kambuza dochodził chrap koka. Ba, nie chrapał, rechotał bestja krtaniowo. Schodząc na dół, Griff doznał wrażenia, że opełza go złowroga tajemnica; jakaś zmora ścigała go krok w krok po trzeszczącej schodni.

d. c. n.

Hulk jest to stary statek, niezdolny do żeglugi, przeznaczony na pomieszczenie, skład i t. p.

GEORG KAISER
ostatnia podobizna

Renesans Mickiewicza

Stanisław Marcns. Podświadome w „Dziadach". Warszawa, 1923; str. 85 i 3nl. — Nieznane listy **Adama Mickiewicza** do Konstancji Łubieńskiej. Z autografów wydał i wstępem poprzedzi **Ludwik Posadzy.** Poznań, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa, 1924; str. 103 i 1nl. — **Ludwik Stolarzewicz.** Bibljografja Mickiewiczowska. Wilno, Ludwik Chomiński, 1924; str. 4nl. i VII i 3nl. i 247 i 3nl.

Zwierzał się niedawno pewien poeta, że podczaas pisania wiersza do Adama ukazały się w „Skamandrze" dwa utwory, w których również występuje Mickiewicz. Nie mamy tu do czynienia z przypadkowym zbiegiem okoliczności: jest to symptom czasu, świadectwo wzmagającego się kultu tego, z któregośmy wszyscy wyrośli. Kto śledzi bieg życia narodowego, rozwój naszej literatury pięknej i krytycznej, ten stwierdzi bez wahania, że w czasie wojny europejskiej i po wojnie weszliśmy pod znak Mickiewicza w przeciwstawieniu do epoki z przed 1914 r., kiedy to największe zainteresowanie wzbudzali Słowaacki i Wyspiański.

W ostatnich dniach przybyły do literatury Mickiewiczowskiej trzy prace.

Pierwszy szkic M a r c u s a tyczy się IV części „Dziadów". Nowa próba zastosowania metody psychanalitycznej do badania utworów literackich zawiodła, podobnie jak pierwsza, dokonana przez Albińskiego. Zawiodła dlatego, że nic nie wyjaśniła, a wiele zaciemniła. Obok szeregu nieporozumień i naciągań rzuca się w oczy nieuwzględnianie prac poprzedników, wyznań samego poety i co najfatalniejsze, nieliczenie się z tekstem. Wiele problematów rozstrzyga autor z miną odkrywcy Ameryki, gdy tymczasem rola jego ogranicza się właściwie do tego, że rzeczy zupełnie proste i oczywiste zaopatruje psychologicznemi lub psychopatologicznemi etykietkami. Wartość mają jedynie uwagi na marginesie i nieistotne części szkicu, np. o związku między „Jerozolimą wyzwoloną" a „Dziadami". — Drugie studjum p. t. „Budowa mistyczna „Improwizacji" poza nie zawsze przekonywającemi analogjami z Biblją, nie jest, jak się zdaje autorowi, czemś bezwzględnie nowem, pierwszy bowiem impuls do takiego ujęcia dał Konrad Górski w „Przeglądzie Warszawskim" (nr. 12).

Listy wydane przez P o s a d z e g o pochodzą z lat 1845—1853. Tych pięć nieznanych dotychczas listów i dwa, reprodukowane po raz pierwszy poprawnie, — stanowi niesłychanie ważny przyczynek do pracy ucznia Towiańskiego nad ulepszaniem i powiększaniem dusz swoich bliźnich; są to zarazem szczyty epistolografji polskiej. Przydługi stanowczo i przeidealizowany miejscami wstęp o stosunku wzajemnym korespondentów i postaci Łubieńskiej okupuje piękny, dostojny list Franciszka Mickiewicza do Adama, dokument, rzucający dużo nowego światła na starszego brata poety.

Najważniejszym jednak z świeżych nabytków jest bibljografja S t o l a r z e w i c z a. Braki w takiej pracy są nieuniknione. Liczbę przeszło pięciu tysięcy pozycyj moglibyśmy bez specjalnych poszukiwań powiększyć ważnemi nawet uzupełnieniami. Autor wnika w treść wzmiankowanych prac, ale nie chce się powtarzać, i stąd np. niktby się nie domyślił, że znajdzie coś na temat stosunku Mickiewicza do Horacego w artykule Wł. Jankowskiego („Sfinks" 1911), zanotowanym w rubrykach „Przyczynki do życiorysu" i „Pan Tadeusz". Materjał jest nie zawsze logicznie ugrupowany (por. np. w cz. IV takie działy, równorzędnie traktowane, jak: 1) Mickiewicz jako człowiek, (2) Mickiewicz, jako krytyk, (14) Zasadnicze myśli, (17) Żydzi w poezji), — a orjentację w nim utrudnia jeszcze niesłychana ilość omyłek drukarskich i brak zupełny indeksu rzeczowego. Bądź co bądź jest to pierwsza ogólna bibljografja mickiewiczowska, której brak dawał się dotkliwie odczuwać. *el.*

WYDAWNICTWO B. RUDZKI
OPOWIEŚCI ZWIĘZŁE
BIBLJOTECZKA PRZEKŁADÓW
UKAZAŁ SIĘ T. VIII
W. B. YEATS
„HANRAHAN RUDY"
TŁUMACZYŁ MIRIAM

Ruch teatralny

Teatr Polski: „Od poranka do północy", sztuka w 7 obrazach **Jerzego Kaisera;** przekład **Wilama Horzycy;** ilustracja muzyczna **Lucjana Marczewskiego;** reżyserował **Aleksander Zelwerowicz;** dekoracje projektował **Tadeusz Gronowski;** dekoracje wykonał **Stanisław Śliwiński;** część muzyczna pod kierunkiem **Karola Szustra.**

Jest to historja jednego dnia.

Krótkie, lapidarne sceny, podobne do siedmiu błysków oka.

Siedem razy kurtyna podnosi się jak powieka, i patrzy na nas źrenica rozświecona od atropiny. Załamuje ukośnie widnokręgi świata, penetruje, przegląda wszystkie powszednie ciemności, wspina się w górę do lamp łukowych betonowych pałaców, przymruża się gorzko, rozszerza z przerażenia i wreszcie opada na zawsze, przykryta zimną ręką śmierci.

Nie było żadnej sztuki — nie było to wcale ekscentryczne ani sensacyjne przedstawienie, ani modna warjacja, ani specjalnie pikantna nowalijka. Nie było widowiska! Jeśli hołota wypełniająca teatr zbaraniała, jeśli kanalje o brudnych łapach zaszemrały po kątach, to tylko dlatego, że ze sceny przemówiła ostra, moralna, prawdziwa poezja, i to nie ta martwa dawna poetyczność, którą już potraficie ominąć lub przełknąć, — ale poezja nowa, operująca szarym, codziennym materjałem waszego życia, — zdyszana poezja wielkich miast — rozpryskująca waszą zgniliznę na tysiąc migocących djamentów płaczu nad marnością świata.

Od chwili, w której nic nas nie łączy już z życiem, aż do momentu ręki wzniesionej do skroni — jest jeden krok, jedna mała przepaść, w której głębię porwał nas zawrotnem tempem poeta niemiecki. Sztuka budowana jest jak wiersz. Każda scena jest strofą, która nas prowadzi w upojeniu do doskonałego końca, do spełnienia, do wykrzyknika zamykającego zdanie. Jak w wierszu, tak i tu kołyszemy się na szczytach strof, pointy scen przychodzą jak niepobite rymy, a koloryt i dynamika akcji przyprawia o utratę tchu. Śmieszni są ci, którzy w Kaiserze szukać zechcą myśli, tendencji, ideologji, — nie dlatego, aby jej tam nie było; jest jej akurat tyle, wiele potrzeba dla stworzenia współczesnego dramatu, ale jest ona tylko elementem artystycznie koniecznym.

Publiczność warszawska nie odczuwa całej smakowitości, całej trafności wizji i koncepcji Kaisera, — publiczność, którą rażą spokojne naogół i miłe dekoracje Gronowskiego, — publiczność, która nie bardzo wie nawet, co to jest Armja Zbawienia, — patrzy z wrogą nieufnością na „ponurą niemiecką sztukę" i kpi z miłą beztroską zupełnych kretynów, pozbawionych oczu, uszu, smaku i wszelkich wątpliwości.

Uwagi, zasłyszane na premjerze, podniecały do bicia w zęby. Istnieją pindy, redaktorzy, hotelarze i pewien typ t. zw. „śmietanki" warszawskiej, z której należałoby zrobić krem bity — i to mocno. Prasa jest od tego, ażeby rozwydrzonej, powojennej łobuzerji narzucić poważny stosunek do sztuki. Ale jest w tem pewna ironja, że niema wśród recenzentów ani jednego bodaj człowieka, rozumiejącego poezję. Są to przeważnie, mówiąc już spokojnie, ludzie albo tylko uczciwi, albo tylko sprytni. Nie znalazł się nikt, ktoby powiedział, że stała się rzecz dość niezwykła, że przemówił poeta, że wśród gwaru bezmyślnego, który codzień przepełnia Warszawę, ze sceny teatru rozlega się głos poezji.

Teatr Polski stanął w tym roku na poziomie europejskim, — p. S z y f m a n realizuje wreszcie obietnice, które uczynił tak dawno. Dwa przedstawienia tego sezonu — Pirandello i Kaiser — rehabilitują w moich oczach wiele błędów poprzednich.

Reżyser Z e l w e r o w i c z wykazał raz jeszcze, że jest nie tylko najlepszym u nas reżyserem, ale rozumnym człowiekiem. Dekoracje G r o n o w s k i e g o były świetną ilustracją sztuki. Niezbyt fortunny był może akt pierwszy: zbytnia „zabawność" banku nie dawała kontrastu z wejściem pachnącej morzem i szeleszczącej jedwabiem Włoszki, natomiast wrotnisko przez skupioną i oszczędną konstrukcję i przejmującą koncentrację światła miało urok i patos niezwykły. Wykonanie aktorskie odznaczało się naogół wielką starannością. Karol A d w e n t o w i c z stworzył kreację jednolitą i silną. Płacz jego był płaczem męskim, a ironja nie brzmiała fałszywie. S u l i m a była gorąca i szlachetna. Dobre epizody dały pp. B r o n i s z ó w n a, Z e l w e r o w i c z, S a m b o r s k i, B a l c e r k i e w i c z ó w n a, W i n i a r s k a i M o d r z e w s k a.

Specjalną uwagę zwrócić należy na piękny przekład H o r z y c y.

Teatr Reduta: „Dom otwarty", komedja w 3 aktach **Michała Bałuckiego.**

Zupełnie niepotrzebnie. Dlaczego właściwie „Mały domek" Reduty stał się „Domem otwartym", w którym bywa cały rząd, generalicja, prezydent z dalszą i bliższą rodziną, oraz tłumy osób stojące proporcjonalnie obok zbyt małej ilości krzeseł? Jeśli jest to szkoła — niech poprzestanie na sporadycznych popisach, a jeśli teatr — niech grają prawdziwi aktorzy prawdziwe sztuki. Cóż nas właściwie obchodzi, że p. Iksiński po dwu latach prób może prawie poprawnie zagrać jakiegoś Fujarkiewicza? Nie obrażając adeptów Reduty, wspomnieć należy o fokach, które po paru miesiącach tresury żonglują świetnie nożami i talerzami. Może się ktoś uprzeć, że zrobi z chleba portret naturalnej wielkości, ale jest to jego prywatna ambicja, a publiczność ma prawo żądać bardziej szlachetnych materjałów. Gdyby sztukę zagrał Frenkiel, Kamiński lub Chmieliński, teatr miałby powodzenie, sztuka miałaby sens, a adepci Reduty mogliby się czegoś nauczyć. P. Osterwa powinien ze swoim skromnym i mało utalentowanym naogół zespołem zamknąć się w granicach szkoły lub (co byłoby znacznie lepsze) zrobić z Reduty teatr i pracować wespół z ludźmi zdolnymi, nie marnując swojej godnej podziwu pracowitości i talentu reżyserskiego. *Antoni Słonimski.*

Nowe poezje

Korowód. Poezje **Jana Nepomucena Millera.** 1924; str. 89 i 7nl.

Drewno i drzewo mają ten sam pierwiastek, lecz pierwsze jest suche i martwe, drugie zaś pełne soków, żywotne i żyjące. Wiersze Millera z drewnianych stają się powoli drzewne: nabierają życia i osocza. (Nb. jestem zdania, iż to upodobnienie dzieła poetyckiego (czyli poety) drzewu jest bardzo słuszne i wygodne, jeżeli o krytykę chodzi. Korzenie, trzon, konary, gałęzie, liście — wszystkie te części składowe drzewa są znakomitemi odpowiednikami kategoryj poetyckich).

Kamiennie dostojny był „Achilles na marach", głuchym drewnianym stukiem brzmiały słowa w zbiorku „Lacrimae rerum", lecz, jakby świadomie i naumyślnie, kończył się ten tom okrzykiem rozpaczliwym:

„Tchu! tchu-u-u-u-o-o-o — O-oo-Ad-a a — A-a-a!"

Mam wrażenie, że tego tchu szerokiego zaczerpnął właśnie Miller i ożył. Wprawdzie pokutują jeszcze w „Korowodzie" takie niepotrzebnostki, jak „kamienny niedowid czoła" i „rytm twórczych nieukojeń", takie leśmianizmy, jak „bezwiosna bezustnych skaz", i zegadłowicyzmy balladowe, mogłyby wprawdzie wszystkie „wiersze z kropkami" (str. 61—66, z wyjątkiem „Demokracji" — zjadliwej) pozostać całkiem bez słów, lecz już od reszty wierszy zawiewa, — czasem silniej, czasem słabiutko, — czemś nowem: obudził się żywy człowiek:

— „bez ślubów, chrztu i sakramentu,
czerwienią krwi tętniącej dumny,
bez przodków, zasług i nazwiska,
jak czaszka z bezimiennej trumny",

— obudził się i szuka człowieka, szuka (choć to za nudną banalność uchodzi) — siebie. Powściągliwość i zacięty upór wewnętrzny przeszkadzają często słowom wybuchnąć, ale czuje się już napór, wytężenie. I jeszcze coś przeszkadza: nie bardzo się chyba omylę, gdy powiem — pewna asceza w stosunku do słów, ustępliwość myśliciela przed poetą.

Poeta pisał wiersze „Homo novus",— „Biografja", „Ten list", „Głową w mur", myśliciel — „W tunelu", „Powstanie", w wierszu zaś „Pójdziemy, Janku, w świat" spotkali się obydwaj i pogadali ze sobą od serca: „To jestem ja, to jesteś — ty". Miller — myśliciel (jak to się mówi „filozof") szpera sobie mozolnie i o p i s u j e to, Millera-poetę zaś spostrzegamy z radością w nagłej, napewno b e z z a s t a n o w i e n i a stworzonej strofie:

„W niezatartem wspomnieniu z łoskotem
spadnie zegar znaczący godziny
i w studzwonnym rozgłośnym zatargu
syknie wężem pękniętej sprężyny".
(„Dom nawiedzony").

Ciekawy będzie dalszy przebieg i wynik walki pomiędzy obydwoma Millerami.
jt.

Józef Mirski. De profundis, Poezje. Okładkę rysował **A. Harland-Zajączkowska.** Lwów, Akcyjna Spółka Wydawnicza; str. 155 i 5nl.

W podtytule spory ten zbiorek nosi nazwę „poezje"; miana tego nie należałoby wzywać nadaremnie. Obowiązuje ono bardzo, gdyż można napisać mnóstwo tomów wierszy, nie musnąwszy nawet poezji. Autor najwidoczniej nie zdaje sobie z tego sprawy i oddaje się naiwnemu złudzeniu, że to właśnie jest poezja, dlatego tylko, że przepełniona jest dekoracjami, jakie do niedawna u miernych poetów towarzyszyć jej zwykły. Jest tu cały aparat zakłamania literackiego, i z tej przerażającej zdolności wersyfikacyjnej niepodobna wyłuskać nawet ziarnka talentu, o ile się on gdzie ukrywa. Na okładce jest autentyczny sfinks z wywalonym jęzorem, sam tytuł jest bardzo ponury, a w tomie dzieją się rzeczy niemniej posępne. Słowa chodzą sobie luzem, są bezcielesne i zupełnie nie odpowiadają wyobrażeniom. Jest to poczciwy i nieudolny epigonizm, niefrasobliwie potrącający o Kasprowicza, Wyspiańskiego i wielu innych. Autor przeraża nas listą dzieł wydanych i przyobiecanych. Czyżby nie było środka, aby zapobiec tej katastrofie?

Przy końcu, dla charakterystyki, drobny wyciąg z dużego tomu, mały słowniczek wyrażeń, pozbawionych jakiejkolwiek treści, gwoli ostrzeżeniu niebacznie puszczających się na zdradliwe flukta rymopisarstwa. Oto one, wybrane na chybił trafił: „zwolona z obroży, na litej opoce dusz, żertwa, własta, krasa (typowe i częste!), kłam, śnienia, rozkraśni, Ahaswer, złotogłów pstrych uniesień, klęty, sycąc dolą, Erosów pląs szalony, żywie, miesięczna poświata, mistyczna łąka, nieukoje, histrjonizm, uśmiech sfinksa, smętny jak Hamlet" i t. d. i t. d. *ab.*

Kurjer kinowy

„Szał namiętności" Mille'a — Dandys i jego prowincjonalna ciotka — Delluc o Normie Talmadge — „O moja matko!" Ince'a — Tysiąc klasycyzmów.

C. B. de Mille, jeden z najbardziej natchnionych kinowych reżyserów Ameryki, kocha się w teatrze. Wskazują na to nie tylko życiowe maskarady w jego filmach, wynikające wprost z ich akcji („§ 62", „Kaprysy losu"), i nie tylko te czarowne balety i inscenizowane baśnie fantastyczne, któremi zasypuje swe dzieła („Wyśniony królewicz", „Kaprysy losu", „Męka upokorzeń", „Szał namiętności"), lecz sama metoda inscenizacji i gra aktorów w jego filmach. Należy to specjalnie podkreślić. Trzeba bowiem znać kino, aby wiedzieć, jaką przemożną rolę odgrywa reżyser kinowy w stosunku do reżysera teatralnego; na modny problemat teatralny — reżyser, aktor, czy autor? — niema w siódmej sztuce zupełnie miejsca. Reżyser w kinie jest wszystkiem. Film wyraża reżysera i tylko reżysera.

Wyświetlany obecnie pod potwornym tytułem przepiękny film Mille'a (S t y l o w y), „Szał namiętności", jest szczególniej charakterystyczny dla twórczości tego reżysera i stawia mnie osobiście w kłopotliwem położeniu. Nie dość bowiem, że w filmie tym jest balet (który jest ostatecznie wstawką), ale nadomiar — sam film jest w dobrej połowie rodzajem kinowej opery, a nawet... operetki. Moje nieco apriorystycznie wrogie stanowisko w stosunku do elementów teatru w kinie winno mi kazać film ten surowo osądzić, a jednak...

Kiedy p. Pola Patahouli, bardzo Carmenę przypominająca bohaterka tego filmu, patetycznie podpala swe mieszkanie, jej poza, jej gesty, jej wszystko jest — t e a t r e m. Cała ta scena, podobnie jak wiele innych, jest potraktowana z krańcowym konwencjonalizmem operowym. Przedostatnie zaś dwa akty filmu rozgrywają się w atmosferze tak idealnie operetkowej, zarówno pod względem inscenizacyjnym jak i tematowym, że wydaje się: — oto za chwilę młody operetkowy radża, cały pokryty orderami i gwiazdami i zakochany w pięknej tancerce francuskiej (operetka!), otworzy usta i zaśpiewa arję, a zupełnie nierealnie, operetkowo egzotyczna i operetkowo szpiegująca go z za kolumny żona, zawtóruje mu „na stronie".

Lecz radża i jego żona nie śpiewają. Operetka jest niema. Jest przytem rozbita na kilkanaście doskonałych zdjęć. I cała teatralność jej staje się wobec tego problematyczna, iluzoryczna. Jest to tyleż operetka, co sprymityzowany poemat. Patrzy się na operetkę, a widzi się nadrealną, fotogeniczną poezję ruchu. Uogólniając i konkretyzując te uwagi: właściwości kina, wyrażające się w jego technice, zabijają konwencjonalizm teatru, — czynią go nieszkodliwym, nieistotnym. Film nie będzie teatralny, jeśli będzie pokazany kinowo. To znaczy: nie gra i akcja w zasadzie mówi o istocie filmu, lecz tempo zdjęć, różnorodność planów i oświetleń, — słowem to wszystko, co składa się na pojęcie techniki kinematograficznej.

Film Mille'a pomógł mi do ostatecznego zdemaskowania jednej z wielu chimer estetyki kinowej: niebezpieczeństwa, grożącego rzekomo kinu ze strony teatru. Jest to modny komunał, który nie jest przyjęte podawać w wątpliwość, szczególniej, gdy występuje uzbrojony w hasło autonomiczności siódmej sztuki. Ale w rzeczywistości konwencjonalizm współczesnego filmu naturalistycznego nie tak bardzo jest znów oddalony od dzisiejszego konwencjonalizmu teatralnego, — jest tylko pewnem mocnem i wyraźnem jego stonowaniem. I tem prawdopodobnie należy tłumaczyć owo gorliwe wypędzanie przez estetów kinowych ze świątyni kina — teatralności, — odżegnywanie się od niej: vade retro theatrum. Bądźmy szczerzy. Dzisiejsze naturalistyczne kino lęka się teatru tak samo, jak młody dandys lękałby się odwiedzin swej prowincjonalnej ciotki z koguciem piórkiem u kapelusza; nie jest ona bynajmniej niebezpieczna, jest tylko kompromitująca. Ale ostatecznie dandys jest jej siostrzeńcem, to pewna.

Oto garść uwag, które nasuwa „Szał namiętności". Co do poszczególnych fragmentów filmu, to tym, którzy znają przepysznie zainscenizowaną przez Mille'a baśń o kopciuszku w „Królewiczu wyśnionym", lub upajające, odurzająco piękne widowisko marjonetkowe z „Męki upokorzeń", — zbyteczną byłoby rzeczą zachwalać balet „Szału namiętności", przerobiony z andersenowskiej „Dziewicy lodów". Jest to niepodrabiany klejnot świeżości artystycznej, wytworności i wdzięku. Jest też w tym filmie, obok bardzo (może nazbyt) skomplikowanego psychologicznie tematu, nieco czarującej prostoduszności: parę rozbrajających ilustracyj praktycznego idealizmu amerykańskiego i amerykańskich wyobrażeń o poezji i innych rzeczach.

Wracając do poprzedniego, obawiam się, że ja, który uważam siebie za zdecydowanego nieprzyjaciela teatru i za szermierza kina, wyzbytego jakiegokolwiekbądź konwencjonalizmu, — poddaję się niekiedy ściśle teatralnym urokom, narzuconym przez Kirke ekranu. Film z Normą Talmadge „Wieczny płomień" (N o w y), przerobiony z powieści Balzacowskiej, jest zupełnie nieprzeciętną sztuką psychologiczną, która, po dokonaniu niewielkich zmian, mogłaby święcić triumfy na scenie. Wystawa piękna i pięknie wystylizowana. Ale to jeszcze nie kino. Natomiast kinowo emocjonalną, powściągliwą i głęboko dynamiczną zarazem, — operującą za pomocą spokojnej, wyrazistej, subtelnej mimiki twarzy, — jest gra Normy Talmadge. Doskonale wyraził się o niej Delluc: „Un visage muet, qui parle, quand il faut".

Polecam czytelnikom film „O moja matko!" reżyserji Ince'a (C o r s o i N i r w a n a). Podobnie, jak poprzedni obraz Ince'a, „Twe usta kłamią", — i ten wyróżnia się swą bardzo szlachetną i naturalną rytmiką, dużem skondensowaniem treści i — szczególniej — szerokim i swobodnym zakrojem konstrukcyjnym, w którym trzeba się rozsmakować, aby poznać jego walory artystyczne w porównaniu z najpotężniejszemi nawet filmami amerykańskiemi, o zahaczających o siebie, gmatwających się zdjęciach. Filmy Ince'a są wolne od tej plagi. Idealna celowość zdjęć, kryształowa czystość i harmonijność w łączeniu ich, — oto tajemnica tego reżysera, objawiająca się tylko prawdziwym miłośnikom ekranu. Przeciętnemu widzowi „O moja matko!" wyda się przeciętnym filmem, co najwyżej — o sensacyjnej treści.

Obrazem, który mógłby mieć pretensje do mistrzostwa, gdyby reżyserzy niemieccy zdecydowali się zerwać raz na zawsze z naturalistycznem traktowaniem filmów historycznych, — jest „Helena" (R o c o c o i Ś w i a t o w i d). Są w tym filmie wyraźne poszukiwania stylu dla epopei klasycznej. A wraz z poszukiwaniami — brak zdecydowania, i co za tem idzie—niejednolitość faktury. Maski Steinrücka (Priama) nie powstydziłby się żaden z trzech twórców „Laokoona". Pewne postacie czyniły wrażenie rzeźb Canovy. Maska Gajdarowa (Parysa) odurzała w pewnej chwili alchemicznym, mistycznym klasycyzmem Cézanne'a. Było tam tysiąc Grecyj i dlatego może nie było żadnej. Epopea klasyczna nie znalazła jeszcze odkrywcy swego wyrazu na ekranie.

Anatol Stern.

Kronika muzyczna

Górale i krytycy.

Rzecz prosta, że najłatwiejszym sposobem sądzenia jest przykładanie gotowej raz na zawsze miarki do wszystkich zjawisk sztuki. Jednak największą zdobyczą krytyki naszych czasów jest owa doza objektywizmu, która bacząc na stosunek danego dzieła do środowiska i do naszej wewnętrznej emocji, pozwala się nam zachwycać zarówno dziełami włoskiego odrodzenia jak utworami rysowników japońskich, rzeźbami Dunikowskiego czy plastyką murzyńską (wybaczcie nam to wytarte o gęby różnych naszych pseudo-poetów słowo!).

Chcąc być jako krytyk objektywny, muszę, patrząc na tańce góralskie lub słuchając góralskiej muzyki, skonstatować dwie rzeczy: 1) taniec ten i ta muzyka jest zjawiskiem sztuki samorodnie powstałej i wyhodowanej wśród najbardziej kulturalnego odłamu ludu polskiego, 2) sztuka ta podoba mi się, względnie nie podoba, i dlaczego.

Naturalnie, krytyk, który wszędzie węszy Żyda i znajduje go wśród górali, — będzie pisał o p. Orensteinie zamiast o tańcach zakopiańskich, albo pragnąc, aby wszyscy na całym świecie (a świat jest szeroki!) grali i śpiewali, jak św. Jerzy z aniołami, będzie uważał, że skrzypce góralskie są źle nastrojone. (Nie mówię już o p. petit-maitrze dancingowym, który zna na pamięć wszystkie znaki szczególne drugorzędnych tancerek po trzeciorzędnych teatrzykach i poucza, jak ma tańczyć Hulanicka i Szmolcówna. Drobny produkt łódzko-warszawskiego mieszczaństwa żydowskiego nie zrozumie, jak czystem źródłem jest sztuka góralska — to trudno).

Pokaz — tak można nazwać — tańców i muzyki góralskiej nie miał na celu dania publiczności warszawskiej skończonych dzieł sztuki, takiej, jaką dotychczas przyzwyczaiła się oglądać, miał nas zaznajomić tylko z tem, co się ze starodawnej sztuki muzycznej i tanecznej górali w tradycjach ludowych przechowało.

Inna kwestja, że pokaz ten zorganizowano fatalnie, że miejsca prasowe rozsprzedano, co musiało podziałać na zły humor sprawozdawców, że pokaz urządzono zamiast na tle świerków i zasłon, jak to miało miejsce w Łodzi, na potwornem tle kinowego ekranu; odpowiedzialność za to spada wyłącznie na impresarjów warszawskich.

Nie zmienia to jednak faktu, że Warszawa ani celu, ani treści, ani stylu pokazu tego nie zrozumiała. Że mamy mało kulturalną publiczność — wiedzieliśmy o tem oddawna. Że krytyka nasza, ad hoc pomnożona o sprawozdawców sądowych czy „dyplomatycznych", stoi poniżej swych zadań wykładania maluczkiej braci ewangelji i katechizmu sztuki — przekonywamy się z każdym dniem bardziej.

Trzy iksy.

Koncert Karola i Stanisławy Szymanowskich w Konserwatorjum.

Poniedziałkowy koncert kompozytorski Karola Szymanowskiego, na którego program złożyło się kilkadziesiąt pieśni (m. in. po raz pierwszy w Warszawie wykonane „Słopiewnie" i „Rymy dziecięce" do słów J. Tuwima i J. K. Iłłakowicz, w kapitalnem wykonaniu Stanisławy Korwin-Szymanowskiej, był jednym wielkim triumfem znakomitego muzyka, przyjmowanego entuzjastycznie przez wypełnioną do ostatniego miejsca salę Konserwatorjum. Obszerne sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

JÓZEF SIMMLER
autoportret

Zapomniany malarz

Wystawa Józefa Simmlera w Zachęcie.

W ideologji naszej z okresu niewoli nie było miejsca na wartości artystyczne. O znaczeniu twórcy decydowało napięcie jego uczuć narodowych, a tym, którzy nie mogli czy nie chcieli dostroić się do tego tonu, pozostawał jedynie chłodny hołd historyka sztuki oraz honorowe miejsce w zbiorach muzealnych.

Tym stosunkiem społeczeństwa do sztuki tłumaczy się zupełna niepopularność artystów tej miary, co Rodakowski, zarówno jak uwielbienie dla zimnego w gruncie rzeczy rysownika „Polonji" i „Wojny".

Simmler uniknął szanownego skądinąd stanowiska w panteonie nikomu niepotrzebnych wielkości artystycznych dzięki temu tylko, że swój pierwszorzędny talent portrecisty usiłował nagiąć od czasu do czasu do tematów religijnych i historycznych, i że śród tych zimnych, poprawnych kompozycyj znalazł się m. in. tak popularny temat tragedji miłosnej ostatniego Jagiellona. Simmler pozostał w pamięci potomnych jedynie jako autor „Barbary Radziwiłłówny na łożu śmierci". Pewną popularność uzyskały i inne jego kompozycje historyczne, nierównie słabsze, zwłaszcza „Wychowanie Zygmunta Augusta" i „Przysięga Jadwigi". I na tem koniec. Simmler, jako portrecista, poszedł prawie zupełnie w zapomnienie.

A jednak w dziejach sztuki naszej w. XIX winien on zająć bardzo poczesne miejsce. Jeżeli bowiem Matejko jest nie tylko najpotężniejszym w Polsce genjuszem malarskim, ale również najwybitniejszym u nas przedstawicielem romantyzmu w malarstwie, to Simmlerowi przypada w udziale stanowisko najwybitniejszego bodaj przedstawiciela klasycyzmu.

Klasycyzm Simmlera, urodzonego w r. 1823, jest nieco spóźniony, tak samo zresztą, jak romantyzm Matejki; nie posiada on też cech tej nieposzlakowanej czystości stylistycznej, jaką odznacza się np. malarstwo Antoniego Brodowskiego. Postaci jego obrazów — nie są to już płaskorzeźby, pokolorowane barwą lokalną; pewne pogłębienie tonu, lekkie zatarcie konturu, malarskie, słowem, wartości jego obrazów wskazują na chęć dostosowania się do zwyciężających już nowszych prądów w malarstwie, z których niebawem narodzić się miał impresjonizm. Nad tą pozorną malarskością góruje jednak temperament artysty czysto klasycystyczny, wrodzona skłonność do spokojnego, objektywnego, a dokładnego rysunku, opartego na linji i plamie, do stylizacji i idealizacji, do szlachetnej pozy i zrównoważonej kompozycji.

Takie są stylistyczne cechy twórczości Simmlera. Nie one jednak decydują o jej wartościach artystycznych. Wartość malarska Simmlera polega przedewszystkiem na tem, że pod temi pozorami chłodnej nieco idealizacji ukrywa się pierwszorzędny dar obserwacyjny i zacięcie urodzonego realisty, obok mistrzowskiej techniki rysowniczej, umiejącej obserwacje te oddać z nigdy niezawodzącą dokładnością. Realizm Simmlera nie uwydatnia się dostatecznie w jego kompozycjach, którym krzyżujące się wpływy Kaulbacha, Schnorr von Carolsfelda i Delaroche'a nadają piętno pewnych zgóry powziętych założeń. Również w portretach kobiecych realizm ten zatarty jest rozmyślnie na rzecz wytworności i wdzięku, jakkolwiek ustępstwa te okupuje sowicie doskonała kompozycja, mistrzowskie potraktowanie stroju i owa, tak nam dziś miła, stylowość epoki drugiego cesarstwa.

Simmler, jako realista, całkowicie występuje dopiero w portretach męskich. Za pomocą spokojnej linji i kilku dyskretnych plam barwnych potrafi on tutaj dać tyle charakteru, a czasem tyleześrodkowanego wyrazu, że już to samo wystarczyłoby, żeby postawić go w rzędzie najpierwszych malarzy naszych.

Wacław Husarski.

KSIĘGARNIA F. HOESICKA
KAROL HAGEMANN
SZTUKA SCENICZNA
T. I. Aktor i sztuka aktorska
W przekładzie dr. Józefa Wasserbergera

Polska zagranicą

Angielski generał a prusko-rosyjski dziadek orzechów. W świeżo wydanej książce p. t. „The friends of England" pisze generał Hamilton o Polsce: „Proszę mi wybaczyć, że o Polsce napiszę krótko. Dla mnie Polska przedstawia się jako pewna ilość wyjątkowo uzdolnionych i miłych („charming") osobiście, które współpracują nad czemś niemożliwem, martwo poczętem i fatalnem. Fatalnem tak dla nich jak dla ich sąsiadów. Polska jest, jak to zawsze twierdziłem, prawdziwym powodem odepchnięcia Wielkiego od władzy przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Zarówno uczestniczy konferencji wersalskiej jak i twórcy Ligi Narodów, Stany Zjednoczone, czują, że są odpowiedzialne za uworzenie tego upartego, niespokojnego i wojowniczego państewka, umieszczonego jak troskliwie dopasowany orzech między olbrzymim prusko-rosyjskim dziadkiem do orzechów".

Całe szczęście, — dodajmy, — że narazie ten dziadek jest mocno wyszczerbiony, a polski orzech twardy do zgryzienia.

Jeszcze jedna praca o Chopinie. W nakładzie państwowym ukazała się w Moskwie praca Igoria Gliebowa o Chopinie. Brak treści i sensu, chaotyczność i gadatliwość, mglistość i pretensjonalność — oto cechy, które charakteryzują nową „próbę charakterystyki" wielkiego kompozytora. O stylu i rzeczowości autora daje pojęcie następujący wyjątek, dotyczący 24 preludjów: „24 krótkich słów, w których serce tęskni, odpoczywa, niknie, ięczy, opromienia się nadzieją, raduje pieszczotą, zachwyca, znowu smuci, znowu zrywa i męczy, zamiera i lodowacieje ze strachu, niemieje w pojękach wichrów jesiennych" i t. d. i t. d. Wystarczy. Pan Gliebow nie odznacza się dobrym smakiem — to pewna.

Przekład francuski „Małżeństwa" Sieroszewskiego. Znakomita nowela Wacława Sieroszewskiego „Małżeństwo" ukazała się ostatnio w tłumaczeniu francuskiem. Tłumaczenie poprzedza wstęp spółki Marius-Ary Leblond, gdzie podano zwięzły życiorys pisarza i scharakteryzowano pokrótce jego wszechstronną działalność naukową i polityczną. Leblondowie przeciwstawiają twórczość Sieroszewskiego, jako wyraz ducha polskiego, twórczości rosyjskiej i niemieckiej, podkreślając jej wartości etyczne narówni z artystycznemi.

Książki najgorsze

Pierwsza miłość Heli. Zebrał (!) i wydał **Władysław Kwiatkowski,** profesor (!!!) psychologji (!!!). Stanisławów, Leon Dankiewicz, 1924; str. 32

„Pies przybiegł, Helenka mu ją rzuciła na piasek, który z zadowoleniem schwycił kuropatwę i poniósł swojemu panu" (str. 7).

Piasek chwycił kuropatwę i poniósł z zadowoleniem swemu panu? Kto jest panem piasku? Dlaczego piasek był zadowolony, i co robił pies z Helenką?

„Pan Ozierski zapalił wonnego cygara" (!) (str. 7).

„Ale on nie poszedł do domu, tylko do kawiarni i w rozpaczy wychylił kilka koniaków. Te go trochę rozweseliły" (str. 19).

„Ta się czuła do szpiku kości obrażona, bo podobno posądził ją, że zdradzała Ozierskiego z jakimś żonatym hrabią. Ta chcąc zmyć z siebie prawdziwe posądzenie, wołała: Stasiu, Stasiu, ratuj mojego honoru! Wyzwij tego obłudnika na pojedynek, niech kula gębę mu zamknie!" (str. 30).

„Po dobrej chwili pierwsze słowo wymówił: Proszę wody, wziął w usta i tę ledwie przełknął. Poczęła go prosić, żeby się na otomanę położył, bo on wzrokiem tej szukał" (str. 24).

„Narzekał na ból głowy po której go Helenka często całowała" (str. 18).

„...nie przyznał się do choroby, która całą siłą pakowała się w młody organizm" (str. 5).

Pan Kwiatkowski napakował podobnych kwiatków bardzo dużo do swojej książeczki.

Powinien się pan stanowczo przyznać do choroby umysłowej, ukrywanie tego komplikuje życie i naraża na nieprzyjemności rodzinę.

Ostatnie zdanie książki brzmi dosłownie:

„Nie było dnia słodkiego, lub ciężkiego mrozu, w którym by Hela nie odwiedzała grobu, kwiatkami przez nią przybranego na powązkach, pierwszej i ostatniej swojej miłości" (str. 32).

Autor powiada najwyraźniej, że pierwszą i ostatnią miłością Heli był cmentarz na Powązkach. Cóż to za niewytłumaczona słabość do cmetnarzy? Dlaczego Powązki. Uważam, że „Helę" powinni byli pochować na Brudno, zanim została przepisana na czysto i wydrukowana.

bt.

Monografja o zbrodniarzu

W najbliższych dniach ukaże się w nakładzie księgarni F. Hoesicka książka Adama S. Ettingera „Zbrodniarz w świetle antropologji i psychologji". Ze wstępu autora wyjmujemy poniższy fragment:

„Jeżeli najwyższy cel wszelkiej nauki polega na tem, aby za pomocą zgodnego z prawdą poznania praw bytu i stawania się ulżyć pod każdym względem ludzkości w jej walce o dobrobyt materjalny i doskonałość duchową, promieniami słonecznemi przepędzić ponure cienie jej istnienia, to zbrodnia przedstawia niezawodnie dla nauki jeden z najwdzięczniejszych przedmiotów badań.

Że naukowe wyjawienie tej wielkiej tajemnicy, tworzącej punctum saliens socjologji kryminalnej, stanowi nader pożyteczny przyczynek do rozwiązania kwestji socjalnej, tego bliżej wyjaśniać chyba nie trzeba.

Ale również ze względów czysto teoretycznych przestępstwo zasługuje na uwagę socjologji. Jeżeli bowiem ma ona być — a tem chce i może być, gdyż, zdaniem naszem, nie brak jej już właściwej metody — nauką o istocie oraz prawach życia i rozwoju społeczeństwa jako sui generis całości organicznej, to winna ona tworzyć syntezę wyników wszystkich nauk społecznych. Dlatego też winny być zbadane przedewszystkiem zjawiska społeczne, odnoszące się do tych właśnie nauk. Pod tym względem gruntowne zbadanie zjawisk kryminalnych posiada ceteris paribus o tyle większą wartość, że nosza one, jak widzieliśmy, charakter społeczno-patologiczny. W dziedzinie bowiem nauk społecznych, tak samo jak w niektórych innych naukach, zajmujących się jednostką, np. w fizjologji lub psychologji, często to, co jest normalne, staje się zrozumiałe dopiero przez to, co jest patologiczne.

Otóż rzecz pocieszająca, że zainteresowanie się badaniem przestępczości wzrasta ustawicznie nie tylko u fachowców, uczonych, jak prawników, socjologów, a nawet antropologów i medyków, u praktyków, jak sędziów, prokuratorów i t. p., u polityków i reformatorów społecznych, lecz również w coraz szerszych kołach społeczeństwa, tak, że przeżywamy obecnie pod tym względem prawdziwy okres burzy i wrzenia. Albowiem i tu, podobnie jak we wszystkich dziedzinach wiedzy, duch przyrodoznawczy w. XIX, wyrosły wraz z nowoczesnym sposobem wytwarzania gospodarczego, wniósł świeży, ożywczy powiew do skostniałej w metafizycznej spekulacji i dogmatycznej scholastyce jurysprudencji pojęciowej, która do dziś dnia prawie wyłącznie jeszcze panuje w prawodawstwie wszystkich krajów kulturalnych. Wskazał on jej mianowicie na naukową metodę dociekania istotnych przyczyn zjawisk na podstawie ścisłej analizy faktycznego materjału (vere scire est per causas scire), a więc na budowanie teorji a posteriori.

Zamiast więc upatrywać w przestępstwie jedynie formułę abstrakcyjną, wypisaną w kodeksie karnym, zamiast czyn zewnętrzny, odpowiadający tej formule, drobiazgowo ważyć podług ślepych, przeważnie barbarzyńskich paragrafów kodeksu, zamykając oczy na konkretną rzeczywistość żywego sprawcy i żywotnych sił, których i on i czyn jego są wynikiem; zamiast zgóry potępiać przestępstwo jako objaw grzechu pierworodnego lub produkt wolnej a złej woli, poczęto wnikać w samego przestępcę i jego środowisko, szukać źródeł jego występności nie w fantazji, nie w obłokach, lecz w realnych warunkach jego bytu ziemskiego, i przekonywać się o ich faktycznem istnieniu. Zamiast okazywać litość jedynie ofierze zbrodni, a na sprawcy wywierać srogą zemstę, zamiast traktować „nieszczęśliwca jako łotra", wydano hasło wznioślejsze: w myśl „tout comprendre c'est tout pardonner" — traktować „łotra jako nieszczęśliwca" i nieść mu wszelki możliwy ratunek.

Będzie to zarazem poniekąd ratunek samego społeczeństwa, będzie przynajmniej jeden ze sposobów jego racjonalnej walki i obrony przeciw przestępstwu.

Ale, powtarzamy, pomoc indywidualna, udzielona przestępcy, próby poprawienia i uleczenia go, stanowią tylko jeden ze sposobów racjonalnego zwalczania przestępstwa. Albowiem, jak uczy doświadczenie, próby te nie zawsze się udają, często wogóle nie wystarczają i, co najważniejsza, w najlepszym nawet razie działają wszak tylko jako środek paljatywny, który nie dociera do istotnych, w głębiach bytu społecznego tkwiących źródeł zła, tak, że ono wciąż na nowo i coraz silniej wytryska. Dlatego też należy iść jeszcze dalej, zastosować metodę jeszcze skuteczniejszą, mianowicie — zapobiec złu radykalnie przez zasypanie tych jego źródeł.

Wśród pisarzy

— *Stanisław Vincenz* tłumaczy dzieło znakomitego uczonego, *Rudolfa Marji Holzapfel*, p. t. „Panideal".

— Prof. *Tadeusz Zieliński* przygotowuje zbiorowe wydanie pięknych studjów z dziedziny świata antycznego, p. t. „Z życia idej". Na t. I złożą się następujące studja i szkice: „Idea usprawiedliwienia moralnego; jej geneza i rozwój. — Ifigenja. — Dionizos w religji i poezji. — Antygona. — Sfinks. — O sile nieczystej.— Ostrakologja. — Parlamentaryzm w republice rzymskiej. — Piosnka robocza. — Bóg i dobro". Książka wyjdzie nakładem Zygmunta Pomarańskiego i Spółki w Zamościu.

— *Stefan Żeromski* napisał komedję „Ucieką mi przepióreczka..." i złożył ją dyrekcji przyszłego Teatru Narodowego. Sztuka ma być grana po otwarciu nowych Rozmaitości jako trzecia z rzędu.

— „Wielkie łowy" *Dygasińskiego* doczekały się nowego opracowania graficznego *Edwarda Bartłomiejczyka;* ukażą się w nakładzie „Ignisa".

— Zbiorowe wydanie dzieł *Byrona* podejmuje Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska".

— „Pieśni miłosne" *Petronjusza* ukażą się niebawem w przekładzie *Juljana Ejsmonda.*

— Na półkach księgarskich pojawi się niebawem tom drobiazgów *Brunona Winawera* p. t. „Cichy alarm".

— Dowiadujemy się, że p. *Witold Hulewicz (Olwid)* otrzymał od *Rainer Maria Rilkego* i jego wydawcy wyłączne prawo przekładu wszystkich dzieł poety na język polski. Aby zapobiec nieporozumieniom, p. Hulewicz prosi za naszem pośrednictwem tłumaczy lub nakładców, którzy mieli lub mają zamiar tłumaczyć i publikować cośkolwiek z twórczości Rilkego, o zwrócenie się do niego pod adresem: Warszawa, Krucza 42. — Z dzieł Rilkego ukażą się w najbliższym czasie: „Powiastki o Panu Bogu", w przekładzie *Marji Czabanówny* i *O'wida,* ozdobione przez *Józefa Hollaka,* z przedmową *Olwida,* nakładem Hulewicza i Paszkowskiego; „Na nutę miłowania jako i śmierci Krzysztofa Rilke, co był chorążym", w przekładzie *Józefa Wittlina,* w bibljotecze „Minjatury"; antologja poezyj Rilkego w przekładzie *Olwida;* „Pamiętniki Malte Lauritsa Brigge" w przekładzie *Olwida;* „Księga pieśni" w przekładzie *Olwida.* Z autoryzowanych tłumaczeń wyszła dotąd monografja o Auguście Rodin.

Bibljografja

Filozofja, krytyka estetyczna

Cykl Wielkich Żywotów. Pod redakcją *Olwida.* Tom II. *Giovanni Boccacio.* Żywot Dantego. Tłumaczył z włoskiego i wstępem opatrzył dr. *Edward Boyé.* Książkę zdobił *Józef Tom.* Warszawa, Hulewicz i Paszkowski, 1923; str. 97 i 3nl.

Bibljoteka Filozoficzna wydawana przez Warszawski Instytut Filozoficzny. Serja I: Klasycy. *Hegel.* Wstęp do historji filozofji. (Wstępna część wykładów historji filozofji). Przełożył *Jan Emil Skiwski.* Zrdagował dr. *Ignacy Myślicki.* Warszawa, Księgarnia F. Hoesicka, 1924; str. XIX i 1nl. i 234 i 2nl.

Romain Rolland. Żywot Michała Anioła. Przełożył *W. Berent.* Warszawa, Wydawnictwo B. Rudzki, 1924; str. 219 i 5nl.

Edward Schuré. Wielcy wtajemniczeni. Zarys tajemnej historji religji. Rama — Kryszna — Hermes — Mojżesz — Orfeusz — Pytagoras — Platon — Chrys us. Pierwsze polskie wydanie zupełne w tłumaczeniu *R. Centnerszwerowej.* Autotitografię okładkową rysował *Wł. Skotarek.* Warszawa, Hulewicz i Paszkowski, 1923; str. 5nl. i XVI i 2nl. i 564 i 8nl.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Pod redakcją *Bronisława Chlebowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Aurelego Drogoszewskiego, Henryka Gallego, Gabrjela Korbuta i Manfreda Kridla.* Tom IX. Warszawa—Lwów, Gebethner i Wolff oraz Zakład Nar. Imienia Ossolińskich, (1924); str. 6 i 2nl. i 472.

Miscellanea

Bibljoteka Tęczowa pod redakcją *Józefa Mirskiego.* Lwów, Spółka Akcyjna Wydawnicza, 1924. Nr. 1 *Wacław Sieroszewski.* Na wulkanach Japonji. Str. 45 i 3nl. — Nr. 2. *T. G. Masaryk.* Słowianie po wojnie. Przełożył i wstępem opatrzył *Ostap Ortwin.* Str. 51 i 5nl. — Nr. 3. *Józef Jedlicz.* Teatr a kino. Str. 54 i 6nl. — Nr. 4. *Jan Parandowski.* Rzym czarodziejski. Str. 62 i 6nl. — Str. 5. *Teodor Roosevelt.* Amerykanizm. Przełożył i wstępem zaopatrzył *Józef Mirski.* Str. 84 i 4nl. — Nr. 6. *Karol Irzykowski.* Prolegomena do charakterologji. Str. 40 i 4nl.

Antoni Pawłowski. Zasady arytmetyki politycznej dla wyższych szkół handlowych. Wydanie trzecie. Lwów, Książnica Polska, 1924; str. 4nl. i 168.

Gebethner i Wolff

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN
ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

NOWOŚCI

CHOYNOWSKI PIOTR. Dom w śródmieściu. Powieść . . . 6 —
DĘBICKI ZDZISŁAW. Poezje (1898—1923). Wydanie jubileuszowe . . . . . 9.—
HANDELSMAN MARCELI. Rozwój narodowości nowoczesnej . . . . . 6.—
KOPERNIK MIKOŁAJ. Rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne. — **DECJUSZ J. L.** Traktat o bieciu monety . 6.—
MORAWSKI KAZIMIERZ. Rzym i Narody. Podbój Zachodu. Wschód i Żydzi . . . . . 4.—
OSSENDOWSKI ANTONI FERDYNAND. W ludzkiej i leśnej kniei . . . . . 10.—
OSTROWSKI JERZY. Obok życia. Powieść 4.50
SIEDLECKI-GRZYMAŁA ADAM. Samosęki. Powieść . 7. —
SKARB RZECZYPOSPOLITEJ. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Tenenbauma, z przedmową Ludwika Krzywickiego . . . . . 6.—
WIEK XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, wyjątki, streszczenia. Tom IX . . . . . 6.—
ŻYZNOWSKI JAN. Kamienie ugorne. Powieść 6.50

Ceny zasadnicze. Obowiązuje mnożnik (od dn. 24.I 1924 aż do odwołania: 1.500.000). Do cen katalogowych księgarnie doliczają 20% dodatku sortymentowego.

KSIĄŻNICA POLSKA

TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH
SPÓŁKA AKCYJNA

Warszawa, Nowy Świat 59, tel. 223-65
Lwów, Czarnieckiego 12, tel. 345

poleca następujące wydawnictwa:

Podręczniki do nauki dobrej wymowy
prof. Tytusa Benniego:

1) **Ortofonja polska,** uwagi o wzorowej wymowie dla artystów, nauczycieli i wykształconego ogółu polskiego.
2) **Ortofonja angielska,** podręcznik wzorowej wymowy oraz **słownik fonetyczny.**
3) **Wymowa francuska,** zarysy ortofonji francuskiej na podstawie fonetyki polskiej.
4) **Ortofonja niemiecka,** wskazówki do wzorowej wymowy jako uzupełnienie podręczników do nauki języka niemieckiego.

Inne podręczniki prof. Tytusa Benniego:

5) **Gramatyka angielska** dla początkujących, na podstawie fonetycznej.
6) **Podręcznik języka angielskiego,** z ćwiczeniami, słownikiem i wymową podaną przy każdym wyrazie.
7) **Gramatyka polska,** w rozmowach i zadaniach, zeszyt I, dla oddziału III szkół powszechnych i klasy wstępnej szkół średnich.

Katalogi i prospekty na żądanie.
Zamówienia z prowincji załatwia się szybko i sprawnie.

CUKIERNIA ZIEMIAŃSKA
WARSZAWA — MAZOWIECKA 12

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY

Dwutygodnik informacyjny dla czytających i kupujących książki

pod redakcją
HENRYKA MOŚCICKIEGO

Prenumerata kw. c. z. 2.—; z przesyłką c. z. 2 50.

Prenumeratę przyjmuje administracja: Zgoda 12. Konto P. K. O.: 8520.

WYSZŁA Z DRUKU
KSIĄŻKA
p. t.
MIRANDA
powieść
NAPISAŁ A. LANGE
Nakład „Przeglądu Wieczornego"
Skład główny: Księgarnia J. Rzepeckiego
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 1

ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA
Księgarnia nakładowa w ZAMOŚCIU
ODDZIAŁY: W WARSZAWIE, HRUBIESZOWIE I KRASNYMSTAWIE
poleca ostatnią nowość znakomitego pisarza WILLIAMA BECKFORDA p. t.
WATEK
romans wschodni, cena 2.60
oraz dawniej wydane:
piękną powieść z dziejów walki Boerów o niepodległość Ludwika Boussenarda
KAPITAN ŁAMIGŁOWA 5.00
powieść z amerykańskiego świata spekulantów Franka Norrisa
POTĘGA GIEŁDY 6.00
powieść z życia na Ukrainie Hieronima i Jana Tharaud
KRÓLESTWO BOŻE 2.40

Towarzystwo Wydawnicze „IGNIS" (E. Wende i S-ka) S. A.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 79

Nowości beletrystyczne:

BANDROWSKI-KADEN JULJ. Wakacje moich dzieci 3.—
CONRAD-KORZENIOWSKI JÓZEF. Fantazja Almayera, powieść 5.50
— Murzyn z załogi Narcyza, powieść . . . 6.—
— Sześć opowieści, nowele . . . . . 8 —
KIPLING RUDYARD. Kim, powieść, 2 tomy . . 5.20
LONDON JACK. Martin Eden, powieść, 2 tomy . 10.—
— Odszczepieniec, nowele . . . . . 3.—
— Opowieści mórz południowych, nowele . . 4.50
— Serce kobiety, nowele, wyd. II 4.50
NAŁKOWSKA R. Z. Romans Teresy Hennert, powieść 4.—
SŁONIMSKI ANTONI. Droga na Wschód, poezje . 1.80
— Torpeda czasu, powieść . . . . . 4.—
STRUG ANDRZEJ. Kronika Owieciechowska, nowele 4.—
— Mogiła nieznanego żołnierza, powieść, wyd. II 5.20
— Pieniądz, powieść 6.10

Najnowsze „Książki Ignisa"

Nr. 10. IWASZKIEWICZ JAROSŁAW. Ucieczka do Bagdadu, powieść . . . . . 2.—
Nr. 18. KUPRIN A. Podkapitan Rybnikow, opowiadanie 1 —

Ponadto sortyment bogato zaopatrzony w książki wytwornie oprawne, albumy, zbiory poezji i monumentalne wydawnictwa naukowe.
Mnożnik Związku Wydawców Polskich
20% dodatku drożyźnianego

"NASZE SŁOWO" SPÓŁKA KSIĘGARSKO-GAZETOWA
Marszałkowska 111, tel. 401-74
(W PODWÓRZU NA LEWO)

OSTATNIE NOWOŚCI LITERATURY ROSYJSKIEJ: POEZJA, BELETRYSTYKA, PUBLICYSTYKA, FILOZOFJA, PAMIĘTNIKI, HISTORJA REWOLUCJI, DZIEŁA NAUKOWE, TECHNICZNE i ROLNICZE, PODRĘCZNIKI i t. d.

Poezja:
Blok — Stichotworenja, t. I, II i III 15 —
„ Teatr 4.50
Balmont — Iz mirowoj poezji . 5 —
„ Soniety sołnca, miesiąca i łuny. . . . 4 —
„ Mariewo . . . . 6 —
„ Pod nowym sierpam 6 —
„ Zowy drewnosti . 5 —
Jesienin — Pugaczew . . . . 2 —
Kusikow — W nikuda . . . 2 —
Tartakower — Piewcy czełowieczeskawo . . . 2.40

Beletrystyka:
Gen. Krasnow — Opawszija listja 6 —
„ Ot dwugławawo orła k krasnomu znamieni . . . 30 —
„ Poniat'—Prostit' 17 —
Arcybaszew — Dikije . . . 3 —
„ Sanin 4.50
„ Pod sołncem . . 4 —
Astrow — Indiejskija skazanja . 6.50
„ Skazanja drewniawo Wawiłona 6.50
Awierczenko — Smieszno je w strasznom 5 —
Bielyj — Zapiski czudaka, t. I i II 10 —
Breszko-Breszkowskij — Na biełom konie 5.50
Kamienskij — Czernaja messa 4 —
„ Leda . . . . 4 —
Kamienskij — Moj garem . . 8 —
„ Pietierburgskij czełowiek 6 —
„ Studienczeskaja lubow' 4 —
Szkłowskij — Pisma nie o lubwi 8 —
„ Sentimientalnoje putieszestwije 8.50
Tołstoj Al. — Lichije goda . . 6.35
„ Rukopiś najdiennaja średi musora pod krowatju . . 4 —
Urwancow — Zawtra utrom . . 6 —

Publicystyka:
Ajchenwałd — Siłuety ruskich pisatielej, t. II i III 10 —
Arsenjew — Żażda podlinnawo bytja 5.50
Bierdiajew — Mirosoziercanje Dostojewskawo 7 —
„ Filosofja nierawieństwa . . . 8 —
Wołkonskij — Moi wospominanja 6.50
Karsawin — Filosofja istorji . . 15 —
Dioneo — Anglija pośle wojny . 12.50
Landau — Sumierki Jewropy . 12 —

Historja rewolucji:
Dniewnik Impieratora Mikołaja II 16.50
Pisma Impieratricy Aleksandry Fieodorowny k Nikołaju II, t. I i II . . . . . 12 —
Hr. Witte. Wospominanja, t. 1, 2 i 3 16.50
Pobiedonoscew — Pisma i zapiski, t. I i II . 50 —
„ Archiw ruskoj rewolucii, t. I—XII . 13.50
Sir George Buchanan — Wospominanja diplomata, t. I i II . 12 —
Wojtinskij — Gody Pobiedonoscewa i poraženij . . . . 9 —
Mielgunow — Krasnyj terror w Rossii . . . . 10 —
„ Dieła i ludi Aleksandrowskawo wremieni . . . . . 9 —
Akselrod — Pierężytoe i pieredumannoe . . . . . 12 —

Sztuka:
Łukomskij — Mebel . . . . . 5 —
„ Sankt-Pietierburg . 10 —
„ Staryje gody . . . 8 —
Jewreinow — Teatr kak takowoj . . . . . 6 —
Nikolskij — Istorija russkawo iskustwa . . . . . 25 —
Stiepun — Osnownyja problemy tieatra . . . . . 6 —
„ Żiźń i tworczestwo . 8 —
Pietierburg w stichotworenijach russkich poetow . . . 31 —
Wermel — Atchimja tieatra . . 3 —

W Warszawie zamówienia przyjmuje się przez telefon i książki dostarcza się do domu. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.
Księgarnie i bibljoteki otrzymują rabat.
Mnożnik 1.000.000

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Tel. 195-52. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redaktor i wydawca: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI.